

Ceny prenumeraty:

We Lwowie bez doręczenia do domu Mk. 120 — miesięcznie, i dwukrotną dostawą 150 Mk. Na prowincji z przesyłką pocztową M. 150 Za granicą M 200

Cena pojedynczego numeru pościelnego we Lwowie 4 na prowincji:

5 Mk.

Słowo Polskie

wychodzi dwa razy dziennie

Ceny ogłoszeń:

Ogłoszenia ogłoszeniowe (zwyczajne) za 1 wiersz (miejsców) 5 Mk., „Niedzielnice“ i „Niedzielnice“ 10 Mk., na 1-iej kolumnie 30 Mk., brońca 20 Mk., po kronice i komuniści 25 Mk. Długość ogłoszenia 3 Mk.

Ogłoszenia reklamowe (pozwolone) za 1 wiersz (miejsców) 6 Mk., „Niedzielnice“ i „Niedzielnice“ 10 Mk., na 1-iej kolumnie 30 Mk., brońca 20 Mk., po kronice i komuniści 25 Mk. Brońca ogłoszenia za słowo 2 Mk. Paski na kolumnach tekstowych po 500 „Niedzielnice“.

Ogłoszenia: w pierwszym wydaniu o 50%, droższe.

Adres Redakcji, Administracji i Biura: Lwów, ul. Zimarska 11-15.

Wskazywanie adresów nie zwolnia się.

Rekopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Polskie, Lwów. — W Ameryce zamówienia na „Słowo Polskie“ przyjmują „Polish News Agency“ 26 Newark Ave., Jersey City N. J.

Nakładem Spółki Wydawniczej „Słowa Polskiego“.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Dr. Wacław Mejbaum.

Powrót ze Wschodu.

Do różnorodnych i licznych trudności wewnętrznych, z którymi państwo nasze na każdym kroku walczyć musi, które stara się usunąć a przynajmniej złagodzić do zagadnień, którym na imię: waluta, lichwa, strajki itd., — dołączy się w najbliższych tygodniach nowy problem wewnętrzny, niezwykle ciężki, zawikłany i trudny do pomyślnego rozwiązania.

Wedle zapowiedzi rządowej nastąpić ma w najbliższym czasie — wobec doświadczenia do skutku odnośnej umowy na konferencji w Rydze — masowy powrót jeńców, zakładników i emigrantów z Rosji sowieckiej do Polski.

Powrócą do Polski w krocie idące wielkie rzesze żołnierzy i cywilnej ludności — nędzarzy, aresztowanych i maltretowanych niejednokrotnie w niewysłowiony sposób fizycznie i moralnie bestjałską nabajką narząd carskiego potem „proletariackiego“ i żydowskiego posiepań, ludzi, którzy zaprawdę za życia przeszli przez krwawe piekło wszystkich mąk i tortur, jakie tylko wymyśleć ale i jakie też znieść może tylko człowiek

Ten masowy powrót budzić musi zarówno w sferach rządowych jak i w szerokich warstwach społeczeństwa poważne troski, wśród których obok głębokiego współczucia i gotowości obywatelskiej do niesienia tym nieszczęsnym rzeszom jak na wydatniejszej pomocy, nieostatnie miejsce zajmie zaniepokojenie, płynące ze świadomości następstw gospodarczych i politycznych, z powrotem tym nierozłącznie związanych

Zdaniem naszym następstwa polityczne tego powrotu „ex oriente“ mogą w o wiele wyższym stopniu budzić uzasadnione zaniepokojenie, aniżeli gospodarcze. W państwie polskim, w którym równowaga relacji produkcji — napływ olbrzymiej ilości rak zdolnych do produkowania jest nader pożądaną, może się i powinien skutecznie przyczynić do przywrócenia tej niezbędnej dla odnowienia naszej gospodarki państwowej równowagi. Na Zachodzie, gdzie kryzys gospodarczy wywołany jest zjawiskiem wręcz odwrotnym, mianowicie nadmiarem produktów z jednej i brakiem rynków zbytu z drugiej strony — masowa reemigracja bezrobotnych pogłębiłaby i zaostrzyłaby jeszcze bardziej ów kryzys. Polska przeciwnie, cierpi na niedostatek wytwórców, ludzi zdolnych do pracy. Jeśli zatem rząd mądrze i przewidująco zorganizuje odpowiednie warunki do natychmiastowego zajęcia tej wielotysięcznej rzeszy — wówczas powrót jej do macierzy może się nawet bardzo wydatnie przyczynić do sanacji stosunków gospodarczych w państwie.

Polityczne następstwa natomiast masowej reemigracji ze Wschodu mogą być bardzo poważne. Nie ulęga wątpliwości, że bolszewicy straciwszy (na razie przynajmniej) nadzieję zsowietyzowania Polski stłają oręża — wyzyskują obecne nadarzającą się im sposobność i w awangardzie powracającej fali żołnierzy, cywilnych, jeńców i reemigrantów przysłać nam do kraju masy wyszkolonych agitatorów swoich dla rozwijania intensywnych propagand. Czego nie dopiepli na polach bitew, to będą usiłovali osiągnąć zapomocą planowej i konsekwentnej agitacji „pokojuwej“.

Ze obawy przed taką masowo zorganizowaną propagandą nie są słonne, świadczą znamiennie głosy dwu przywódców olskiego komunizmu w Rosji pp. Leszczyńskiego i Marchlewskiego.

Pierwszy z nich w ogłoszonym niedawno wywiadzie dziennikarskim zupełnie bezceremonialnie i szczerze oświadczył, iż wobec zawodu orężnego zboljšewizowania Polski nastąpić może obecnie tylko w drodze usilnej propagandy „pokojuwej“ i zapowiedział jej przeprowadzenie w najbliższym czasie.

P. Marchlewski znowiz w tygodniku bolszewickim „poświęconym sprawie robotniczej“ „Swit“, wydawanym we Wiedniu w Nr 49 (79) z dnia 10. grudnia ub. r., w artykule pt. „Pokój z Polską“, stwierdza, że krótki pobyt bolszewików na ziemiach polskich doskonale przygotował grunt dla propagandy „pokojuwej“. Píše on tam mianowicie: „Podczas wkroczenia czerwonej armii na terytorium polskie robotnicy fabryczni i robotnicy rolni (jakież wzruszające przypomnienie z pp. Daszyńskimi, Zarebami i Wyzwoleńca-

mi!) od samego początku wystąpili jako stronnicy władzy rewolucyjnej. Obowiązkiem komunistycznej Partii Robotniczej Polski jest całkowite wykorzystanie tych nowych możliwości, które stwarza pokój. Pokój da Rosji sowieckiej możliwość wzmocnienia się i zrewolucjonizuje jednocześnie burżuazyjną Polskę“.

W sukurs legitymowanym — że się tak wyrażymy — sowieckim agitatorom, którzy napłyną z falą reemigracji przyjdą inne jeszcze bardziej zakomspiowane żywiły. Faktem jest mianowicie, że członkowie P. O. W., niezwykle silnie i sprężyste zorganizowani w czasie wojny w centrach rosyjskich jak Kijów, Moskwa, Charków Petersburg itd. doznawszy jakoby — po wskrzeszeniu Państwa Polskiego — srogiego zawodu ze strony swoich przywódców ideowych, którzy w przekonaniach ich sprzeniewierzyli się ideologii peowiackiej przedzierżgnawszy się z „trybanów ludu“ w reakcyjnych belwederczyków — masowo przeszli do obozu komunizmu III. międzynarodówki i sprzyśli się w zakon zemsty na swoich byłych rozkazodawcach Ci którzy w ostatnich czasach wrócili z Moskwy opowiadają, że na ulicach tego miasta widzieć można niejednego z b. peowiaków, paradujących w mundurach sowieckich.

Ze ci „rycerze ducha“ pierwsi będą próbowali wracać do Polski — o tem wątpić nie można, komu zaś nie jest obcy nihilistyczny fanatyzm „polskich“ „ideologów“ wschodniego autoramentu, ten wie dobrze

jakie niebezpieczeństwo państwu z ich strony grozi. Ze — dalej — panów tych z upragnieniem wyczekują domowi nasi „ideologowie“ ulokowani tajemniczo po rozmaitych oddziałach drugich i przygotowyjący — wedle oficjalnej zapowiedzi p. Woźnickiego — „nowe formy walki o prawa ludu“ w postaci sygnalizowanych ustawicznie strajków generalnych itp., — o tem również wątpić nie wolno. A już z pewnością przyjmie ich z otwartymi ramionami p. Dąbal, który, jak pisze w wynoszącym go pod niebiosa, wyżej cytowanym już „Świcie“ bolszewickim p. Dłuski (!) „wśród zgraży poselskiej Sejmu, broniącej interesów burżuazji i bogatego chłopstwa, wystąpił dzielnie i mężnie w obronie uciskanych mas, w imię prawdy i walki o lepsze jutro, w imię walki z dzisiejszym kapitalistycznym ustrojem Polski“.

Jak widać z powyższego, zaniepokojenie, które budzi się na tle refleksji z powodu zbliżającej się fali reemigracji pod względem politycznym jest rzeczowo zupełnie uzasadnione.

Czyż trzeba dodawać, jakie brzemie ciężkiej odpowiedzialności i zadań ciąży wobec tych groźnych możliwości na rządzie i narodowym instynkcie samozachowawczym społeczeństwa? Czy rozumie, docenia i przygotowuje na nie nieodzowne remedia p. wice-minister Dąbrowski, kierujący z ramienia rządu akcją powrotu ze Wschodu

Józef Rudnicki.

Regulacja stosunków między Włochami a Jugosławią.

Rzym. (PAT.) Minister spraw zagr. hr. Siorza i poseł jugosłowiański Antoniewić wymieślił dokumenty ratyfikacyjne traktatu w Rapallo. Specjalna komisja zajęła się ustaleniem granicy między Włochami a Jugosławią, a mianowicie dla Wenecji julijskiej nastę-

pnie dla Dalmacji, oraz granic dla państwa Rjeck. Dalej ustalono komisję dla uregulowania stosunków gospodarczych, finansowych i kulturalnych obu państw.

NA DOBIE.

Dar serca amerykańskiego.

Dojrzał Polskę swym rozumem wyższym niż najwyższy „building“ nowojorski i zapisał jako klientkę w swoim biurze serca, w swym „office“ miłości. Potem był we Lwowie w sierpniu 1919 roku. Zatrząłem wtedy w jego spokojne oczy i twarz, w której jest coś z pastora i coś z dziecka. Zostało mi po tej twarzy i po tych oczach wspomnienie nieoszacowanej pogody i uśmiechu jakiego nie spotkałem u nikogo.

Czekały na Herberta Hoovera długo dzieci w Polsce. Jedno z nich nie wiedziało jeszcze nic o darach amerykańskich i kradło z głodu, skutkiem czego le postawiono „Przed sądem“. Inne nie dostało ciepłego sweteru i umarło pewnej zimowej nocy „Bez dachu“. A czekały te dzieci umnie, choć przeważnie kończyły, jak Jaś, co „nie doczekał“. Dziś od tego, by nie doruścić dziecka polskiego do tak smutnego końca, jest „ten Huwel“, jak mówi o nim codziennie ciepło półtora miliona bachorów „dokarmianych“. Cała ta dziecięca mizéria międzydzielnicowa, cała raczkująca ku wolności Polska przekreśla, jak umie wdzięcznie, nazwisko wielkiego swego przyjaciela.

W ten sposób szlachetny Amerykanin staje się jakby egzekutorem poetyckich testamentów, jakie nam po sobie zostawiła doba przedwojenna. Wcisnął w czyn, co było na szerszym europejskim gruncie pod piórami Andersenów, Dickensów i Amicisów i na naszej rodzimiej grzędce w natchnieniu Komputkiewicz i w rzetelnej myśli Prusa zwiastowaniem przyszłości. Gęsta sieć swego organizacji opiekuńczej osnuł najmłodsze pokolenie Europy, a nie tajna, że okiem w tej sieci niepośledniem jest Polska. Statystyka jej bolączek, skrupulatnie ułożona linia najpilniejszych potrzeb leży w dalekiej pracowni na stole kierownika tej czystej, jak lza, akcji. Najwyższemu swemu przełożonemu nadsyłają w kablogramach stałe wiadomości przybyli z jego ramienia między nas nie ewangelicistę serca, ale jego praktycy.

Czy się nie runieni przekarmiona humanizmem Europa, patrząc na czyny tych rzekomych barbarzyńców, wyrostych na żelazno-betonowej glebie za O-

ceanem? Jakże starczem oszczędzaniem okazało się to, co przeciw ich oiczyźnie szczerbił niedawno nasi mędrzy i mędrkowie. Udowodnić nie myślę, że co zbudowania potężnego dzieła opieki nad dzieckiem trzeba było Ameryce czegoś więcej, niż żelaza i betonu. Za to dzieło, rosące w naszych oczach, dziękować powinniśmy razem z resztą Europy i my w imieniu tego kąta ziemi, z którym dzielmy skąpe dobro i obfite zło doli. Bo czyż dla tego kraju i tego miasta nie jest Hoover prawdziwym promieniem słonecznym? Chodźcie ze mną do lwowskiej „Pijalni“ i popatrzcie na biedotę, która tu z ciemnie suterynowych, z pod nawałnicy brutalnych wyzwick przysłała z nabożnością po słodki, rozgrzewający napój, podawany przy wtórze grzecznych słów w jasnej i miłej atmosferze! A potem zliczcie zilonie szaliki i szare sweterki i jeszcze kamazze i obuwie i ponczoche i płaszczki, stanowiące jakby mundur, po którym poznają się nawzajem obdarowani przez Hoovera!

Ani starsi, rozumiejący ogrom czynu amerykańskiego, ani malcy, z serdeczną poufalością paplający wśród swych uczt o dalekim dobroczyńcy, nie wiedzą, że kopie tych skromnych posiłków, urządzone w Ameryce przyczyniają się do zwiększenia funduszu Kom. Pom. Dzieciom. Niedawno zasiadło dwięciu set sześćdziesięciu bogaczy nowojorskich we wspartym hotelu „Commodore“ za prostaczkimi stołami, by za rzę w drewnianych garnuszkach i kakao w blaszanych kubkach, a więc za specjalny, którym się ratuje od śmierci głodowej małych Polaków zapłacić każdy po — tysiąc dolarów.

Przydywał za stołem sam Hoover. Obok niego nakryto paradnie jedno tylko symboliczne miejsce, przy którym stał wysokie dziecięce krzesło. Wiem, że patrząc na tego swojego nieobecnego sąsiada, musiał uśmiechać się Hoover tak samo, jak wtedy, kiedy rozmawiał z dziećmi lwowskimi. I wiem, że w tej chwili aż do Lwowa doszedł promień jego serca.

Mieszki.

Przegląd polityczny.

ZAWIESZENIE WYBORÓW DO SEJMU WILNEŃSKIEGO.

Dnia 1 lutego ogłoszono w Wilnie następujący dekret Naczelnego Dowódcy wojsk Litwy Środkowej w sprawie zawieszenia rozporządzenia z dnia 1 grudnia o postępowaniu wyborczym.

„Przychylając się do życzenia rządu Rzeczypospolitej Polskiej, wyrażonego w piśmie do mnie z dnia 31 stycznia br. i uwzględniając argumenty w niem przytoczone, zarządzam co następuje: wykonanie rozporządzenia z dnia 14 grudnia 1920 r. zawieszają na czas na razie nieokreślony“.

1 lutego 1921 r.

(—) Żeligowski.

Nacz. Dow. wojsk Litwy Środkowej.

Jednocześnie ogłoszono następujące pismo ministra spraw zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 31 stycznia 1921 r.

Ministerjum Spraw Zagr.

Warszawa, 31 stycznia 1921.

„Panie generale, jak wiadomo panu generalowi Rząd polski wyraził w dniu 7 listopada 1920 r. Radzie Ligi Narodów zgodę na jej propozycję przeprowadzenia na terytorjum leżącym na wschód od linii ustalonej przez Radę Najwyższą w dniu 8 grudnia 1919 r. pod protektoratem i kontrolą Ligi Narodów konsultacji, mocą której ludność rozstrzygnie wolnym wypowiedzeniem swojej woli o losach zamieszkiwanego przez nią kraju. Rząd polski w takim rozstrzygnięciu o losach tych ziem widzi nie tylko zadośćuczynienie stale głoszonej przez siebie zasady, że ludność kraju sama o losach swych zdecydować powinna, ale również nadanie tej decyzji ostatecznej sankcji prawnej przez instytucję międzynarodową, jaką jest Liga Narodów.“

Obecnie rozpoczęcie prac Ligi Narodów na terytorjum konsultacyjnym zdaje się być bliskie, jednocześnie jednak na części jego, obejmującej m. Włno i jego okolice na terytorjum Litwy Środkowej podległym władzy Pana Generała prowadzone jest na podstawie dekretu Pana Generała z d. 1 listopada 1920 r. postępowanie wyborcze do Sejmu w Wilnie, aczkolwiek do chwili obecnej terytorjum, które będzie uznane za podlegające konsultacji nie zostało określone.

Pewne jest jedno, że wybory zarządzane przez Pana Generała mogłyby objąć część tego terytorjum, które Rząd polski uważa za sporne. Nie będzie mogła wziąć udziału w nich ludność pasa neutralego, pomiędzy wojskami litewskimi, jak również ludność tych ziem etnograficznie polskich, które obecnie są zajęte przez wojska litewskie. Przeprowadzenie w tych warunkach wyborów i zwołanie Sejmu w Wilnie wyrządzałoby pośrednio krzywdę tej ludności polskiej, której prawa do wypowiedzenia swobodnie swej woli Rząd polski zdecydowany jest brońć najkategoryczniej, i która niejednokrotnie już polskość swą czynem i słowem zadokumentowała.

Z uwagi na wszystko powyższe rząd polski wypowiada panu generalowi życzenie, by postępowanie wyborcze, zarządzane 14 grudnia 1920 r. rozporządzeniem tymczasowej komisji rządzącej zostało zawieszane.

Minister (—) Sapieha.

Ogłoszenie powyższe nosi również podpis gen. Żeligowskiego i datę dnia 1 lutego 1921 r.

GŁOSY NIEMIECKIE O KONFERENCJI PARYSKIEJ

Jedną z wysokich osobistości berlińskich kół finansowych miało się wyrazić o uchwałach konferencji paryskiej w następujący sposób: „Uchwał tych nie należy traktować serio i można się tylko dziwić, że aljanci wciąż jeszcze wykazują taką nieznajomość położenia gospodarczego Niemiec, chociaż mieli dwa lata czasu na dokładne poznanie. Jest to po prostu śmieszne żądać od Niemiec 238 miliardów marek w złocie. Mnie bynajmniej te cyfry nie przerażają. Byłbym isto nie zaniepokojony, gdyby aljanci zażądali takiej sumy, którąbyśmy zapłacić mogli. Tosamo zapatrywanie podziela na pewno także rząd niemiecki. Uważam za wykluczone, aby obecny rząd mógł przyjąć takie zobowiązanie, jakiego postanowiono w Paryżu. Aljanci z pewnością nie znajdą rządu niemieckiego, któryby zobowiązania takie podpisał. Możliwe, że podpisałby je rząd skrajnie socjalistyczny lub komunistyczny, lecz to nie pomogłoby aliantom, gdyż sumy nazwane musiałby być ściągnięte w Niemczech, a tego nie dokáže żaden rząd niemiecki ani też ewentualnie przez aliantów ustanowiony zarząd przymusowy. Aby zrozumieć bezmyślność żądań paryskich, wystarczy wspomnieć, że cały majątek narodowy Niemiec przed wojną był oszacowany na 320 do 350 miliardów w złocie. Ten majątek zmniejszył się znacznie wskutek wojny. Wielkie pozycje, które w skład tego majątku wchodziły, tj. flota handlowa i majątki zagraniczne, zostały nam odebrane przez traktat pokojowy, a reszta zaledwie wystarczałaby na to, aby pokryć sumy odszkodowań ustanowione obecnie przez aliantów“.

„Neue Fr. Presse“ omawiając w jednym z wstęp-

nych artykułów uchwały paryskiej, nazywa je „nowym pokojem gwałtu“. Krytykując następnie postanowienia te, autor artykułu wypowiada zapatrywanie, że celem Rady Najwyższej jest trwać i jeszcze silniejsza jak dotąd ułarmienie Austrii, której odmówiono wszelkich kredytów, nawet gwarancji koalicji na zaciągnięcie pożyczki wewnętrznej, będzie musiała drzeć przez kilka miesięcy o to, czy w kwietniu dostanie chleb i mąkę. Najprawdopodobniej utworzy się syndykat prywatny, którego aljanci użyją jako pretekstu do zaprowadzenia w Austrii kontroli podobnej jak w Turcji. To co się ma stać z Niemcami, to nie ciężar, jak się wyraża autor, ale sadyzm, wrzód nienawiści, który chciałby się nasycić hołm ofiary. Do roku 1963 ma naród niemiecki płaszczyć się przed Francuzami. Nie będzie miał nawet prawa zaciągać pożyczek bez zezwolenia swego dozorczy. Niesłychany przykład, aby cały naród miał przez pół wieku drugiemu narodowi od dawać dochód i wolność. (A Polska? red.) Czy taki plan może się urzeczywistnić? Można tylko zmusić naród niemiecki, który bezbronny wydano na łup przez ciwnika, aby mu zrabowano ostatki, ale świat nie wytrzyma takiego napięcia i powstaną mściściele, którzy pomszczą sponiewieraną godność ludzką. Ottokar Czernin miał rację — kończy autor — kiedy twierdził, że niebezpieczeństwo wschodnie powinno być na większą troskę dyplomacji, tymczasem mężowie stanu w Paryżu stali się iniektorami rewolucji i przygotowali teren do nowej katastrofy.

Poselskie koła w Berlinie uważają bez wyjątku żądania aliantów za niemożliwe do przyjęcia. Posłowie ugrupowań demokratycznych wyrazili zapatrywanie, że postanowienie aliantów ułożone zostało w pewną stałą formę i dlatego sądzą, że protesty niemieckie nie teraz nie pomogą. Koalicja poprze swoje żądania środkami przymusowymi, a chociaż droga przymusu jest najmniej stosowna w sprawach gospodarczych i finansowych, to przecież trzeba przyznać, że koalicja może gwałtem zabrać Niemcom np. węgiel tyle, ile zechce. Sytuacja Niemiec stanie się przeto zupełnie identyczna z sytuacją Austrii.

Posłowie partii ludowej wyrażają się podobnie. Jeden z posłów tej partii miał nadto zauważyć, że obok 31. stycznia, który przyniósł Niemcom nowe żądania aliantów, będzie dla niego także ważnym dzień 4-go marca, z którym łączy wielkie nadzieje, gdyż w tym dniu nowy prezydent Ameryki obejmie urządowanie.

W kołach poselskich centrum uważają, że żądania aliantów nie można brać na serio. Mogą one Niemców

wprawić w humor bandyty. Jeden z posłów centrowych wyraził się, że całą nadzieję obecnie pokładamy tylko w Bogu, który miłościwym wrogom da odczuć swoją potęgę“.

W związku z tymi głosami, które na ogół potwierdzają nasze przypuszczenia, że wszystkie próbnymieckie straszaki, jak groźba bolszewizmu itp. za-wiodły, krążyła także w ostatnim dniu stycznia w Berlinie pogłoska o możliwym ustąpieniu obecnego gabinetu niemieckiego. Pogłoska ta nie wywołała jednakże poważniejszego wrażenia i w końcu okazała się bezpodstawną. Natomiast dzienniki podały krótkie ogłoszenie o stanowisku rządu niemieckiego, które jak się tego spodziewać było można, streścić się da w kilku słowach a mianowicie: W sprawie rozbrojenia zgoda. W sprawie odszkodowań także zgoda, ale tylko do granic możliwości. To co poza tymi granicami od Niemiec zostanie wymuszone, spada na odpowiedzialność strony przeciwniej.

STINNES WYKUPUJE FABRYKI W AUSTRII

„Action française“ pisze: Pomoc udzielona Austrii bez racjonalnego wglądnięcia w politykę Europy centralnej, będzie kapitałem, który się nigdy Entencie nie zwróci. Austria może się stać albo punktem styczności wszystkich państw sukcesyjnych, albo też tylko powinią niemiecką Hugo Stinnes już dzisiaj wykupuje austriackie fabryki i przedsiębiorstwa. Następnie uczyni to samo w innych państwach sukcesyjnych. Zamało się zwraca uwagi na to, że chociaż kurs marki na rynku światowym jest bardzo niski, to we wszystkich tych państwach stoi on bardzo wysoki. Marka staje się obiegową monetą Europy centralnej. Jakkolwiek będzie późniejszy los monety niemieckiej jest ona w chwili obecnej narzędziem wpływów i przewagi politycznej.

INDJE PRZECIW ANGLIJI

Z Londynu donoszą do „d'Eclair“: Sytuacja w Indiach z dnia na dzień zaostrza się. Rząd stanął w Indiach wobec ruchu rewolucyjnego, silniejszego od tych wszystkich, które następowały po krwawych wypadkach roku 1857.

Thun zaatakował oddział policji w Saghaon, który dał ogień do napastników. Wielu z nich ranił, a przewodców aresztował.

W Bombaju zapowiada się strajk generalny. Już dzisiaj handel żelazny i bawełniany jest w zupełnym zastojem.

„Swaraj“

Taktyka angielska w Indiach doprowadziła nie tylko do napięcia stosunków między opinią narodową induską a rządem brytyjskim, które to napięcie znalazło swój — bardzo zresztą ostry — wyraz w uchwałach kongresu narodowców w Nagpour, lecz także przyczyniła się w ogromnej mierze do zbliżenia Indusów mahometan i nie-mahometan. Prasa angielska zajmuje się ogromnie w ostatnich czasach oświetlaniem stosunków i nastrojów Indji. Nie trzeba zaznaczać, że oświetlanie te są bardzo jednostronne i nie dają dokładnego obrazu stosunków indo-angielskich; można z nich jednak — czytając i między linjami — urobić sobie jako tako do prawdy zbliżony obraz sytuacji w Indiach.

Głosy angielskie podkreślają ostentacyjnie fakt, że nie całe społeczeństwo w Indiach przyjęło rezolucje kongresu w Nagpour bez zastrzeżeń.

Jest to zapewne prawda, gdyż w każdym społeczeństwie muszą znajdować się warstwy bardziej umiarkowane, mniej zapalne, a więcej rozumowo traktujące sprawy sporne. Lecz i te warstwy w Indiach — prasa angielska mimochodem o tem wspomina — stoją na stanowisku bezwzględnie potępiającem postępowanie rządu angielskiego.

Rozgoryczenie przeciw ciężkiej ręce brytyjskiej nurtowało zawsze w nastrojach społeczeństwa induskiego. Wojna rozszerzyła i nialako uwypukliła kręgi owego rozgoryczenia.

Mieszkaniec Indji brał udział w wojnie po stronie angielskiej. Mestwo jego nie ustępowało mestwu żołnierzy-Anglików. Indus co do ponoszenia ciężarów wojny traktowany był na równi z mieszkańcem Wielkiej Brytanji, rodowitym Anglikiem. Lecz rząd angielski boleśnie obraził poczucie godności człowieka. Oto żaden Indus, bez względu na wykształcenie, zasługi wojenne nie mógł zostać oficerem w angielskim wojsku.

Ten policzek wymierzony rasowej różnicy wywołał wśród społeczeństwa induskiego oburzenie. I teraz, po wojnie, drogo może Anglię kosztować to pohaniebienie narodu i rasy induskiej.

Anglicy czują to i starają się o tem nie wspominać; chociaż ukazały się w prasie angielskiej głosy nawołujące do zatarcia tej rasowej krzywdy.

Znawca stosunków indyjskich Valentine Chirol pisze w Timesach:

„Zmiana stosunku między zamieszkałymi Indje wyznawcami Islamu a Hindusami może być — jak sądzą liczni, baczni obserwatorowie — jedynie ciwłową i powierzchowną, przez to jednak nie staje się mniej godną uwagi. Dziesięć lat temu w cieniu minaretu obok Delhi, minaretu, który świadczy o dawnej mocy Islamu w Indiach, przysłuchiwałem się gorącym wywodom wybitnych Mahometan, którzy zastanawiali się nad tem, jakim będzie los Mahometan w Indiach, jeżeli angielski „raj“ (obecny ustrój rządu) ustąpi miejsca induskiemu „Swaraj“ (samorządowi) i przewadze hinduskiej.“

Dzisiaj ci sami ludzie znaleźli się u boku Gandhiego i wraz z nim walczą właśnie o ów samorząd. Brzmia okrzyki: „Niech żyją Mahometanie i Hindusi“ i często czyta się o „batwochwalczych“ Hindusach, którzy w mahometaniskich meczetach wygłaszają mowy o hinduskim „Swaraj“.

Gandhi ogłosił bojkot szkół założonych przez rząd angielski, które zamierza zastąpić nacjonalistycznymi. Wywołuje to silny niepokój wśród Mahometan, gdyż nie wiedzą, jaki rodzaj szkół „nacionalnych“ ustanowi Gandhi dla ich dzieci i czy nie będą one prowadzone w duchu narodowej religji hinduskiej.

Atak skierowany przez Gandhiego przeciw hinduskiemu uniwersytetowi założonemu kilka lat temu w Benares wywołał znowu zaniepokojenie wśród samych Hindusów. Co się bowiem stanie z nożemem nauki na owym uniwersytecie, jeżeli zostanie on odcięty od wszystkich wpływów myśli z zachodu?

Także — propagowany przez Gandhiego — bojkot przemysłu angielskiego, zagroził życiu Indji, gdyż może on pociągnąć za sobą opuszczenie kraju przez przemysłowców i kupców angielskich, a wtedy Indie nie będą w możności same sobie wystarczyć“.

Valentine Chirol wylicza wszystkie „contra“ projektowanego, a w części już w czyn wprowadzonego bojkotu wszelkiej angielszczyzny. Bojkot ten zatacza jednak coraz szersze kręgi i najbliższą przyszołość wykaże skutki jego w Indiach i... w Anglii.

Bo zdaje się, że te ostatnie są właśnie powodem tego, że opinia angielska stara się par force wmówić i w siebie i w Indusów, że bojkot pociągnie za sobą umysłową, socjalną i przemysłową klęskę Indji.

Niema Polski bez Górnego Śląska!

Dzieją się rzeczy niesłychane.

Powiatowe komendy uzupełniające w Galicji wschodniej otrzymały z ministerjum spraw wojskowych rozkaz, ażeby między żołnierzami wyszukiwały t. zw. Łatynników, to jest Rusinów obrządku rzymsko-katolickiego, i żeby ich odsyłały do domów.

Na takie zarządzenie niema w języku polskim określenia: jest to szaleństwo lub zbrodnia. Ażeby zrozumieć potworność tego zarządzenia, na jakie zdobył się ani rząd austriacki, ani sfery wojskowe pruskie czy rosyjskie, trzeba sobie uprzytomnić, w jakich warunkach wyrosła i utrzymała się po okropnym przetrzebieniu ludność polska w tamtych stronach. W każdej wsi jest cerkiew unicka z proboszczem Rusinem, gdy tymczasem Polacy z kilkunastu wsi należą do jednego kościoła. Jak rzadko rozsiane są tam parafie polskie, niech wskaże jeden przykład: do parafii w Zbarażu należą Polacy z 32 wsi, z których w każdej jest parafia grecko-katolicka.

Ile usiłowania polszczyzny, ile poświęcenia i hartu okazywały te całe pokolenia chłopów, którzy omijali cerkwie, ażeby o kilkanaście lub kilkadziesiąt kilometrów, w swoim polskim kościele ochrzcić dziecko, wziąć ślub itd. Kto bowiem w cerkwi zaspokajał te potrzeby religijno-społeczne, ten bywał zapisywany w cerkiewnych ruskich księgach i zostawał Rusinem. Trzeba było mieć hart prawdziwego rycerza kresowego, żeby zachować u siebie i dzieciom przekazać swoją polszczyznę. Nie wszyscy okazali ten hart. Uległo wielu i dziś połowa Rusinów, to są zruszczeni Polacy. Jako przykład przytoczę wieś Suchowce w powiecie zbaraskim, gdzie przed rokiem 1870 nie było ani jednego Rusina, a dzisiaj niema ani jednego Polaka. Ależ bo Suchowce miały do swojego kościoła parafialnego 30 kilometrów z okładem przepastnej, do go, żeby przeszedł na ruszczyznę, przyjmując tytuł drogi na tatarskim szlaku. A ruski proboszcz, przedstawiciel tej samej katolickiej religii był obok w Nowem Siole. Nie wytrzymali tej próby ich praociowcy i Polska skurczyła się. Takich przykładów mógłbym mnożyć setki z okolic, które znam. A są tysiące w okolicach, których tak dobrze nie znam.

I myliłby się ten, ktoby sądził, że wytrwanie w tych warunkach przy religii rzymsko-katolickiej jest dowodem przywiązania do obrządku łacińskiego. Człowiek tak oddalony od kościoła własnego nie znał i nie umiał swojego obrządku. Pokazywał się tylko w wielkich chwilach swojego życia w tym obcym kościele i z pewnością dziwił się tylko i organom i łacinie i króciuchnej mszy. Żył się z obrządkiem unickim, bo w niedziele i święta chodził do pobliskiej cerkwi, bo wygodni proboszczowie polscy w owych czasach zostawali i katechizację, a nawet spowiedź wielkoczną i pogrzeby swoim unickim konfratrom: wszak „Bóg jeden i religia ta sama, tylko inny obrządek”.

To też, jeżeli chłop polski chrzczył się i żenił w swoim dalekim kościele, to nie z miłości do obrządku, którego prawie nie znał, ale dla zaznaczenia swojej

polakości, której zewnętrznym symbolem był obrządek łaciński.

I dzisiaj władze polskie, zamias! uklęknąć przed zamierzającą teżyzną tego rycerza kresowego, kuszą go, żeby przeszedł na ruszczyznę, przyjmując tytuł Rusina czy Ukraińca obrządku łacińskiego. Szaleńcy, zbrodniarze czy zdrajcy?

A zabierają się do tego przerabiania Polaków na Rusinów w sposób szatańsko podstępny. Służba wojskowa w czasie pokoju nie jest dla chłopów nigdy pociągającą. U nas zaś dzisiaj jest prawdziwą torturą. Żołnierz leży na gołej podłodze, jeżeli nie na betonie; bosi i odarty idzie na plac ćwiczeń czy służbę; szarżowie klną, wyśmiewają i pochopnie biją w głowę; palic nie dają, a jeść mało co i przez to najuczciwszego chłopca zmuszają do tego, żeby rabował swoich sąsiadów, braci i krewnych. Cóż dziwnego, że najcierpliwszemu obrzydnie ten zawód? A jeżeli taki polski ochotnik przypomni sobie, że z jego kraju nie brano do wojska ani Rusinów, ani żydów, że więc tylko on, jako Polak, skoro raz się dostał w szeregi, musi swoje lata odcierpieć — to wtedy zrozumie, że w Polsce socjalistyczno-ludowcowej najgorzej jest być Polakiem. Jego rówieśnik, Rusin został w domu i pomaga rodzicom w gospodarce, szykując dla siebie na przyszłość większą zamożność. On zaś, zgłosił się do wojska polskiego, aby walczyć o tę Polskę, która jego rodzicom, gnijącym w jamie ziemnej, odmawia pomocy, a jego samego za jego zapal i poświęcenie, głodzi, mrozi i po głębie wali... Czyż tęsknota za domem rodzinnym i za wolnością nie skusi go, ażeby się przepisał na Rusina?

I te same władze dbają o to, żeby taki chwilowy odstępcza już na zawsze Rusinem pozostał. Masowo bowiem uwalniają z Tucholi hajdamackich zbrodniarzy i odsyłają ich do domu, ażeby tam zajęli się organizowaniem i utrzymaniem przy nowej narodowości tych spodziewanych zaprzańców. Powracają też hajdamacy z zagranicy za glectami nawet bez urzędowej amnestji.

Ażeby im robotę ułatwić obmyślono wszystko. Wyciągnięto z Galicji wschodniej setki polskich sekcji, jeszcze więcej profesorów i nauczycieli, a ich miejsca obsadzono Rusinami lub w ich braku żydami. Obecnie urzędowo, przenosi się wszystkich funkcjonarjuszów państwowych narodowości ruskiej z całego państwa do Galicji wschodniej. Sądy, szkoły, skarb, podatek są tak zruszczone, że już niema sił, któreby się ludem polskim zajęły. Ten lud zdany jest na łaskę i niełaskę obcych.

I żeby tym resztkom inteligencji polskiej nie chciało się zorganizować oporu wśród ludu polskiego, nasłano tam na nowe, nieczyste urzędy odbudowy, rozdziału drzewa, komisarjatów ziemskich itd., samych ludowcowych agitatorów, którzy sięją rozdzwięk i walkę między tą resztką inteligencji, a chłopem, ażeby możliwy opór rozbić. Z chwilą oddania Galicji wschodniej Ukraińcom, ci agitatorzy wyniosą się stamtąd, oddając lud polski bez ratunku na ztratę. Nie obronią tego ludu nieliczni księża polscy, z pomiędzy których 140 już wymarło na tyfus, nie licząc tych, którzy zeszli śmiercią naturalną. Na ich miejsce, w ostatnich sześciu latach wyświęcono podobno aż pięciu.

Gdzie my żyjemy? To nie jest Polska. Wszyscy

trzej byli zaborcy nasi nie byłiby obmyśliłi i wykonali tak prędko planu na gruntowne i skuteczne wykarłowienie polszczyzny z tej ziemi. Na to trzeba nie wrogów, lecz ludzi opętanych przez tak wściekłą, samobójczą nienawiść do wszelkiego poczucia narodowego, do wszystkiego, co przypomina nacjonalizm, że chyba tylko szatan, zaszczerpiiony na unityzmie mógłby obmyślić metodę kurczenia Polski tak piekielnie skuteczną.

Bo nie ludźmy się. Onegdajszy artykuł „Robotnika” o potrzebie utworzenia z Galicji wschodniej autonomicznej prowincji ukraińskiej, nie jest wybrykiem, lecz zaznaczeniem osiągnięcia pewnego etapu w wykonaniu planu austriackiego, podjętego przez moraczewszczyznę. Tu nie można mieć złudzeń. Nie nadarmo trzyma się Petlurę z rżdem i generalicją, nie nadarmo prowadzi się osobne „konto ukraińskie”. Lewica nie zaniechała ani na chwilę oddania Galicji wschodniej ukraińcom.

Jan Zamorski.

Przygotowania do konferencji w Porto-Rose.

Wiedeń. (Tel. wł.) 5 lutego. Dziś odbędzie się tu konferencja przedstawicieli państw sukcesyjnych, wyrosłych na gruncie b. Austrii. Ma być na tej konferencji załatwiony program właściwej konferencji, a zatem zastanawiać się ona będzie nad procedurą, jaką rozpatrzyć należy na konferencji w Portorose.

Berlin. (PAT.) „Vossische Ztg.” z Rzymu. Konferencja państw sukcesyjnych odbędzie się na terytorjum Włoch na życzenie Włoch w Porto Rose oraz w Tryjeście pod przewodnictwem delegata włoskiego. Również na życzenie Włoch nie będzie żadnej debaty politycznej. Międzynarodowe Tow. finans. mające popierać Austrię, ma za zadanie podnieść przemysł austriacki przez udzielenie kredytu na zakupno surowców i podnieść rolnictwo austr. Dnia 10 bm. mają się zejść delegaci tej grupy finansowej aby powziąć ostateczne decyzje.

Praga. (PAT.) „Tribuna” ogłasza oświadczenie ministra Hotoweca co do mającej się odbyć konferencji gospodarczej w Porto Rose. Minister jest zdania, że pierwsze posiedzenie będzie się zajmowało jedynie kwestjami transportów i powoźmie uchwały, które są najkonieczniejsze. Przytem nie będzie się zupełnie poruszało kwestji zasadniczych, które nie mogą być ustalone z powodu różnicy waluty kilku państw. Jak długo kwestja walutowa nie będzie uregulowana, niemożna mówić o zbliżeniu gospodarczem a tem mniej o jakiegokolwiek unji cłowej.

Londyn. (Reuter.) Konferencja tryjesteńska w sprawie Austrii odbędzie się prawdopodobnie za kilka dni. Jest prawdopodobne, że Anglię będzie reprezentował Sir Hubert Smith.

Dr. M. T. HUBER

O „teorii względności”.

(Ciąg dalszy.)

III.

Dopiero teraz pora przystąpić do przedstawienia toku myśli Einsteina. Zestawmy przedtem krótko materiał faktyczny i myślowy, którym rozpoczął swoją budowę:

1-o Zasada względności klasycznej mechaniki stosuje się do fizyki materji, a nie stosuje się do fizyki eteru.

2-o Mimo to żadnemi doświadczeniami nie można było stwierdzić ruchu materji względem eteru.

3-o Wszelkie zaburzenia elektromagnetyczne w próżni, lub, jak kto chce, w eterze, a więc światło, elektryczność, ciepło promieniste itd. rozprzestrzeniają się falami kulistemi w każdym z Galileuszowych układów odniesienia (poruszających się względem siebie jednostajnie i prostoliniowo).

Toby był materiał faktyczny. Przejdźmy teraz do myślowego.

1) Skoro hipotetyczny eter nie posiada żadnych atrybutów fizycznej substancji, któreby dały się obserwować i mierzyć, to można będzie obejść się bez hipotezy eteru w teorii zasadniczej, opartej wyłącznie na materiale obserwacyjnym bez elementów transcendentalnych.

2) Zjawiska dostrzegalne powinny dać się tak opisywać, czyli podlegać takim prawom, aby zasada względności stosowała się do całego świata zjawisk fizycznych, a nie tylko do fizyki materji.

3) Niedający się obserwować ani mierzyć „bezwzględny czas” należy zastąpić czasem fizycznym, mierzonym najprostszym i najmniej alterowanym wpływami zewnętrznymi zjawiskiem, t. j. rozchodzeniem się światła w próżni.

Nie twierdząc, aby zestawiony w powyższych trzech punktach materiał myślowy był dokładnym tłem koncepcji Einsteina, ale nie o to idzie. Główna rzecz

w tem, ażeby pójść najprostszą drogą za tokiem jego myśli. Nawiążmy w tym celu do ostatniego punktu, który prowadzi bezpośrednio do określenia jednostki czasu fizycznego w danym Galileuszowym układzie odniesienia. Będzie nią ten przedział czasu, w którym światło w próżni przebiega pewną określoną drogą. (Jednej sekundzie odpowiada droga 300.000 km²). Ate to określenie nie wystarcza jeszcze do pomiaru czasu dla danego układu, t. zn. do podania chwili, w której zaszło jakieś zjawisko, w jakimkolwiek miejscu tego układu. Do tego potrzebny jeszcze zegar, znaczący optycznie lub akustycznie owe sekundy, a postulat stałej prędkości światła dostarcza tylko ściśle określonego sposobu regulowania tego zegara. Dajmy na to, że posiadamy taki zegar, że posiadamy ich więcej najdokładniej jednakowych, aby móc oznaczyć czas dla różnych zdarzeń, zachodzących w różnych miejscach układu. Wtedy pozostaje jeszcze koniecznie znaleźć sposób sprawdzenia, czy jakiegokolwiek dwa zegary w różnych punktach A i B idą synchronicznie. Stosownie do postulatu stałej prędkości światła będzie ten sposób teoretycznie bardzo prosty, a między innymi równoważnym, n. p. następujący: Obserwator staje w środku S prostej, łączącej AB i celuje przyrządem zwierającym lub pryzmowym, dobrze znanym każdemu inżynierowi, do obu punktów A i B. Jeżeli obrazy wskazówek wraz z tarczami się zlewają, to zegary idą równocześnie. Takie określenie równoczesności jest widocznie jednoznaczne, wolne od sprzeczności i odnosi się do wszelkich zjawisk, zachodzących w różnych punktach danego układu odniesienia.

Zobaczmy teraz jakie z powyższych określeń wpływają konsekwencje dla innego układu odniesienia, który posuwa się jednostajnie względem danego. Niechaj nim będzie n. p. bardzo długi pociąg, jadący po prostym torze i złożony z wagonów o równej, znacznej długości. Umieścimy tuż obok toru w odstępach równych długości jednego wagonu zegary Z₁, Z₂, Z₃,....., których synchronizm sprawdziliśmy na ziemi w po-

²) Dokładniej 229.848 km/sek.

wyższy sposób. Niechaj każdy z tych zegarów (lub też z umieszczonych przy nich obserwatorów) wysyła sygnał świetlny w chwili, gdy mijają go początek lub koniec jednego wagonu. Każdy teraz obserwator, znajdującym się w środku wagonów przekonać się o synchronizmie sygnałów, wysłanych z Z₁, Z₂, Z₃, ... (równoczesnych dla obserwatorów na ziemi). Łatwo zrozumieć, że dla obserwatorów w pociągu, którzy swoje zegary regulują promieniami światła ze źródeł, umieszczonych na pociągu, nie będą te sygnały synchroniczne. Mianowicie sygnał z Z₁ ukaże się odpowiadającemu obserwatorowi w wagonie wcześniej od sygnału Z₂, albowiem środek wagonu, uciekając od fali świetlnej, idącej od Z₁, biegnie zarazem na spotkanie fali, pochodzącej z Z₂. Dla obserwatorów w pociągu przedstawiają się przeto zegary Z₁, Z₂, ... na ziemi jako nie synchroniczne. Każdy następny pokazuje godzinę nieco późniejszą od poprzedzającego. Ale i nawzajem zegary W₁, W₂, W₃,... umieszczone w przeciwnym porządku, w takichże odstępach na pociągu i zsynchronizowane tamże za pomocą sygnałów świetlnych, nie mogą uchodzić za synchroniczne dla obserwatorów na ziemi. Oni odczytają na zegarze n. p. W₂ godzinę późniejszą nieco od W₁, czyli zupełnie tak samo, jak poprzednio na zegarze, do którego się zbliżamy, odczytamy godzinę nieco późniejszą, niż godzina na zegarze, od którego się oddalamy.

Z tego widać, że czas jednego i tego samego zdarzenia musi się określać inaczej w układzie pierwszym, a inaczej w układzie drugim.

Ale z pomiarem czasu jest ściśle związany pomiar długości wskutek postulatu stałej prędkości światła. Z tego łatwo sobie zdać sprawę w następujący sposób: Dajmy na to, że chcemy zmierzyć długość wagonu w biegu ze stanowiska na ziemi. Wówczas polecimy obserwatorom, umieszczonym na początku i na końcu wagonu zaznaczyć jednocześnie obadwa te punkty na torze. Ponieważ zdarzenia jednoczesne dla pociągu nie są jednoczesnymi dla ziemi, przeto odstęp znaków na torze nie będzie dokładnie równy długości wagonu. Będzie on, jak wypadnie z obliczenia, mniejszy w stosunku $\sqrt{1 - v^2/c^2} : 1$, a więc dokładnie

Warunki podyktowane Niemcom.

Obie powyższe depesze podajemy z opóźnieniem, otrzymawszy je pocztą.

Warunki podyktowane Niemcom.

Berlin (E. E.) Na posiedzeniu parlamentu Rzeszy w dniu 31 stycznia minister spraw zagranicznych dr. Simons oświadczył, że otrzymał wczoraj notę koalicji i zakomunikował jej treść natchmiast prasie, oraz radzie ministrów. Z dokumentów tych widać, że decyzja rozbrojenia Niemiec jest ostateczna, na inne zaś można się zapatrywać jako na propozycje, które jednak były jednogłośnie przyjęte przez rządy sprzymierzonych. Simons zwrócił się do parlamentu Rzeszy o odłożenie debat nad nową na dzień następny, ażeby rząd mógł zająć odpowiednie stanowisko w tej sprawie. Po tej deklaracji posiedzenie Reichstagu odłożono do wtorku. Po posiedzeniu Reichstagu odbyło się posiedzenie rady ministrów.

Berlin (E. E.) Nota w sprawie odszkodowań należnych od Niemiec głosi.

Art. I. Państwo niemieckie ma płacić stałe raty roczne w dwóch terminach: a) dwie raty w sumie 2 miliardów marek w złocie od 1 maja 1921 r. do 2 maja 1923 r. b) trzy raty w sumie 3 miliardów marek w złocie od 1 maja 1923 r. do 1 maja 1926 r. c) trzy raty po 4 miliardy marek w złocie od 1 maja 1926 r. do 1 maja 1929 r., d) trzy raty po 5 miliardów marek w złocie od 1 maja 1929 do 1 maja 1933, e) 30 rat rocznych po 9 miliardów marek w złocie od 1 maja 1932 do 1 maja 1963 r. f) 42 raty roczne począwszy od 1 maja 1921 r. płatne w złocie w ciągu dwu miesięcy po każdym terminie półrocznym. Raty te będą stanowiły 10 proc. wartości wywozu niemieckiego.

Artykuł II. Rząd niemiecki ma przesłać niezwłocznie komisji odszkodowań bony skarbu niemieckiego w wysokości przewidzianej w art. I. paragr. 1-go przepisów niniejszych. Walory te będą płatne w terminach wskazanych. Wysokość ich równać się będzie sumie wskazanej w przepisach.

Artykuł III. Niemcy mogą zawsze uiszczyć ratę z góry. W takim wypadku będzie stracone na korzyść Niemiec z ogólnej sumy rat rocznych 5-6 proc.

Artykuł IV. Niemcy nie mogą dokonywać operacji kredytowych za granicą pośrednio czy też bezpośrednio bez zezwolenia na to komisji odszkodowań. Zakaz ten dotyczy się rządu Rzeszy, rządów poszczególnych państw niemieckich. Dochody celne lądowe wnieść mają się do tego zastosować przedsiębiorstwa prywatne, popierane finansowo przez rząd niemiecki.

Artykuł V. Niemcy mają złożyć wykaz wszystkich towarów i źródeł dochodów Rzeszy i poszczególnych państw niemieckich. Dochody celne lądowe i morskie stanowić będą gwarancję lojalnego wykonania układu bez zezwolenia komisji odszkodowań nie mogą być zaprowadzone żadne zmiany w taryfach celnych. Ogólna suma dochodów celnych będzie kontrolowana przez generalnego inspektora komór cel-

nych. Będzie on mianowany za zgodą koalicji przez rząd niemiecki.

O ile Niemcy nie są w stanie wypełnić tych zobowiązań to:

Całość lub część dochodów celnych niemieckich będzie zakwestjonowana przez komisję odszkodowań.

Komisja odszkodowań może zażądać od rządu niemieckiego podwyższenia taryf celnych, ażeby zastąpić w ten sposób inne źródła dochodów.

W razie niewykonania warunków powyższych komisja odszkodowań zawiadomi o tem rządy sprzymierzone i zaprzyjaźnione, które przedsięwezmą kroki jakie uznają za stosowne.

Paryż 29 stycznia 1921 r.

Podpisano: Jaspar, Lloyd George, Briand, Stora, Ishi.

Sprawa rozbrojenia.

Berlin (E. E.) Aneks do noty w sprawie rozbrojenia głosi w streszczeniu: Rada najwyższa dąży do przyspieszenia powzięcia przez parlament Rzeszy uchwały w sprawie Reichswehry i wydania przez Niemcy pozostałych materiałów wojennych. Armaty z niektórych twierdz będą usunięte. W fortach królewskiej mogą pozostać 22 ciężkie działa. Fortyfikacje morskie będą mogły zachować 420 nie zaś 1086 dział, jak tego domagał się rząd niemiecki. Postanowienia powyższe mają być wykonane do dnia 28 lutego br.

Rząd niemiecki potwierdził ma listy fabryk wyrabiających materiał wojenny, przedstawione przez wojskowe komisje morskie. Rozwiązanie tzw. organizacji samoobrony ma być uskutecznione do dnia 31 stycznia 1930 r. Cała broń ciężka i dwie trzecie broni ręcznej ma być wydane do dnia 31 marca 1921 r., reszta zaś broni ręcznej do dnia 30 czerwca 1921 r. Policja bezpieczeństwa ma posiadać jedynie charakter organizacji lokalnej, której liczebność nie może przekraczać 150 tysięcy ludzi.

W sprawie rozbrojenia marynarki konferencja żąda:

1. Wydania dokumentów żądanych przez mocarstwa sprzymierzone do dnia 28 lutego br.

2. Rozbrojenia okrętów zaliczonych do rezerwy do dnia 30 kwietnia br.

3. Zniszczenia wszystkich krążowników znajdujących się w budowie do dnia 31 sierpnia br.

4. Całkowite i natchmiastowe zniszczenie łodzi podwodnych oraz ich części składowych.

5. Wydanie lekkich krążowników, i torpedowców, wskazanych w nocie konferencji ambasadorów z dnia 20 listopada br.

Międzysojusznicza komisja kontroli zadecyduje w przyszłości o tem, co ma być uważane za materiał wojenny. Rozporządzenia rządu niemieckiego w sprawie rozbrojenia są uznane za niedostateczne. Ententa wzywa rząd niemiecki do ich uzupełnienia.

W sprawie rozbrojenia lotnictwa Rada najwyższa stwierdza, że Niemcy:

1. Nie wydały wszystkich swych aeroplanów i materiału lotniczego (w Niemczech pozostało jeszcze 1400 aeroplanów i 5000 motorów do wydania sprzymierzonym).

2. Wbrew zakazom ententy usiłowały wywieźć aparaty naprawione.

3. Odmówiły wypłaty odszkodowania za zniszczone w r. 1919 zeppelin.

4. Odmówiły wypłaty 25 milionów marek za niecałkowite zwrócenie materiału lotniczego.

5. Zażądały przyznania im prawa zatrzymania aeroplanów policyjnych.

Konferencja zadecydowała w tej sprawie w sposób następujący:

1. Wydanie materiału ma być dokonane przed 15 maja 1921 r.

2. Niemcy mogą zacząć eksportować dopiero po upływie trzech miesięcy od dnia orzeczenia przez komisję międzysojuszniczą dla spraw awiacji, że art. 202 układu bułońskiego jest wypełniony.

3. Niemcy mają wypłacić odszkodowania wraz z procentami za zniszczone zeppelin.

4. Suma 25 milionów marek ma być wypłacona do dnia 31 marca 1921 r.

5. Niemcy nie mają prawa zachowania aeroplanów policyjnych.

Towarzystwo Pomocy Naukowej.

Istniejące od lat kilkunastu we Lwowie Tow. Pom. naukowej posiada własny „Dom Kościuszki” przy ul. Dwernickiego i utrzymuje w nim bursę uczniów gimnazjalnych. W niedzielę 6 bm. odbył się walne zebranie członków, w celu złożenia sprawozdania wydziału ze stanu za r. 1919-20. Ze sprawozdania tego wyimujemy następujące szczegóły: Tow. liczy obecnie 358 członków, prezesem jest prof. Z. Kunstmann. Do wydziału należeli pp. W. Włodzimirski, dr. Bykowski, St. Fialkiewicz, Z. Fryling, J. Mazurek, K. Króliński, F. Olpiński, dr. Próchnicki, Z. Smulikowski, T. Tyc, dr. K. Wojciechowski i Fr. Zmudziński. Dom Kościuszki pozostawał pod opieką prof. W. Szujskiego. Wychowanków w bursie było z końcem roku 63, z tych uzyskało przy klasyfikacji rocznej chlubne uzdolnienie 3, uzdolnionych było 43. Wychowankowie zorganizowali orkiestrę tamburinową która niejednokrotnie popisywała się publicznie. W czasie nawały bolszewickiej 20 wychowanków stanęło pod bronią, z tych wyszło bez szwanku 19, jeden zginął bez wieści. Koszt utrzymania uczniów w roku sprawozdawczym wynosił 219.219 mp., ilość dni pobytu w internacie wynosi 21.475, a żywienia 20.171. Jeden dzień utrzymania ucznia kosztował 10 mp. 16 f., a jeden dzień żywienia 7 mp. 72 f. Towarzystwo, mimo znacznych opłat uczniów do 350 mp. miesięcznie i subwencji, oraz darów w ogólnej sumie 63.224 mp. nie może podjąć zadania i zaciągnąć musiałoby kilkakrotnie długi. Spodziewać się należy, że władze polskie poprą usiłowania ludzi dobrej woli wydatniejszą subwencją, a społeczeństwo również nie wypuści ze swej ewidencji tej ważnej placówki, zwłaszcza w obecnych przełomowych czasach ogólnego przesilenia, a z drugiej strony i nadzwyczajnej potrzeby niesienia pomocy młodzieży, której rodzice, wyniszczeni przez wojnę lub przez najeźdźców zrujnowani, kształcić nie są w możności.

tylu, ile wynosi Lorentzowskie skurczenie. (Tutaj oznacza v względną prędkość obu układów, a c, jak poprzednio, prędkość światła). Podstawą rachunku jest oczywiście postulat stałej prędkości światła w każdym z układów i związany z tem, określony powyżej obiór jednostki czasu dla danego układu odniesienia. Te dane w ramach uogólnionej zasady względności układów Galileuszowych wystarczają do rozwłązania następującego ogólnego zadania:

Dane zjawisko fizyczne określają w układzie U wartości x, y, z, t spólrzędnych i czasu; jakie wartości x', y', z', t', określają to samo zjawisko w odniesieniu do układu U, poruszającego się względem U jednostajnie i prostoliniowo, np. w kierunku osi X z prędkością v?

W duchu klasycznej mechaniki rozwiązują to zadanie równania: x' = x - vt; y' = y; z' = z; t' = t, noszące nazwę przekształcenia Galileusza. Natomiast postulat uogólnionej zasady względności czyni zadanie rozwiązaniem:

$$x' = \frac{1}{k}(x - vt); y' = y; z' = z; t' = \frac{1}{k}(1 - \frac{v}{c^2}x).$$

przyczem $k = \sqrt{1 - v^2/c^2}$.

Te podstawowe wzory „szczególnej teorii względności”, nazywają równaniami przekształcenia Lorentz'a na cześć tego znakomitego uczonego, który je pierwszy wyprowadził z wspomnianej już swojej teorii wraz z hipotezą skurczenia, dając przez to impuls Einsteina wi do koncepcji teorii względności. Ich „szczególny” („speziell”) w terminologii Einsteina charakter polega na tem, że się odnoszą tylko do szczególnego przypadku układów odniesienia przesuwnych względem siebie jednorodnie i prostoliniowo. Latwo tedy zrozumieć, że stosowanie szczególnej teorii względności do innych przypadków może snadnie prowadzić do sprzeczności i wyników niemożliwych, jakie jednakże wyszukiwali z upodobaniem przeciwnicy teorii, w zgola płaonej nadziei jej obalenia. Zródła i psychologiczne pobudki takich przedsięwzięć starałem się oświetlić we wspomnianym już artykule pt. „Albert Einstein i jego teoria”. Każdy taki rzekomy „paradoks” teorii względności wyjaśniał się najzupełniej ku konfuzji oponentów. Spora

porcję podobnych dziwnych nieporozumień, wywołanych po części pomieszaniem pojęć fizyki dawniejszej i nowej „relatywności” a po części dowolną interpretacją słów Einsteina z jego tzw. popularnej broszury, zładaj Sz. PP. w felietonach „Słowa Polskiego” z grudnia ubiegłego roku pt. „W obronie absolutu”. Niestety trzeba by napisać przynajmniej dwa razy tyle, aby te nieporozumienia punkt za punktem wyjaśnić. Miały one przecież tę dobrą stronę, że wskazywały mi drogę, którą iść trzeba przy przedstawianiu teorii, aby o ile możności takim nieporozumieniom zapobiedz. Dyskusja być może wykaże, o ile mi się to powiodło. Byłoby to dla mnie wielką nagrodą za niełatwą pracę uprzyświecenia przedziwnie złożonego splotu nowych myśli Einsteina, gdyby wiele szanowny obrońca „absolutu” i inni podobnie z nim myślący przyszli do przekonania, że byli w błędzie.

Ale wróćmy do rzeczy i przypatrzmy się bliżej równaniom przekształcenia Lorentz'a, równaniom podstawowym dla szczególnej teorii względności. Otóż przedewszystkiem łatwo się przekonać, że obudwa układy U i U' są równouprawnione w tem znaczeniu, że każde ze znanych zjawisk fizycznych przedstawia się dla układu U i układu U' równaniami o tej samej analitycznej postaci. Wielkości zmienne x, y, z, t grają tę samą rolę w równaniu odniesionem do układu U, co wielkości x', y', z', t' w równaniu odnoszącem się do układu U'. Ale przy tem jedna i ta sama miara (długość) nieruchoma w układzie U przedstawia się ze stanowiska obserwatora w układzie U jako krótsza w stosunku k < 1, jeżeli leży równoległe do kierunku prędkości v względnego ruchu obu układów, zaś niezmienną, jeżeli jest prostopadła do v. Na odwrót ta sama miara nieruchoma w układzie U przedstawia się dla obserwatora w układzie U' jako skrócona w tym samym stosunku.

Jak się przedstawia miara nachylona dowolnie do kierunku prędkości, o tem puczta następujący obraz geometryczny. Pomysłmy sobie kulę, której

średnicą jest dana miara jednostkowa i sprowadzmy ją w kierunku prędkości v na sferoidę o tym samym promieniu, co kula. Niechaj bony tem spłaszczeniu średnica kuli równoległa do v dozna skurczenia Lorentz'a, zaprzysiężając się przez to na os sferoidy. Natomiast każda dowolna średnica sferoidy w stosunku do odpowiadającej średnicy kuli określa wartość skurczenia tej ostatniej.

Tak samo ma się rzecz z zegarami. Dajmy na to, że dostarczyliśmy obserwatorom w U i U' zupełnie jednakowych i sprawdzonych co do synchronizmu w tym samym układzie zegarów Z i Z'. To jednak zegar Z' spoczywający w układzie U' przedstawia się dla obserwatora w U jako idący wolniej w tym samym stosunku w jakim skracają się miary równoległe do prędkości U, czyli innymi słowy sekundy wybijane przez ten zegar Z' są dla obserwatora w U dłuższe od sekund wybijanych przez jego zegar Z, a wartość przedłużenia sekundy jest dokładnie odwrotnością wartości skrócenia metra ustawionego równoległe do v. Nawzajem sekundy wybijane przez zegar Z przedstawiają się dla obserwatora w U' jako dłuższe od sekund zegara Z' w tym samym stosunku.

Wszystko to wynika jako prosta matematyczna konsekwencja wzorów Lorentz'a. Nie ma w tem nic dziwnego ze stanowiska zasady względności i tylko, dzięki głęboko zakorzenionemu w naszych umysłach a wielce wygodnemu pojęciu bezwzględnego czasu, mogły te wyniki budzić zrazu instynktowne niedowierzanie i wydawać się co najmniej dziwaczne. Atoli zważywszy, że całe rozumowanie, prowadzące do naszych równań — oparte z jednej strony na faktach doświadczalnych, a z drugiej na postulacie, aby nie tylko prawa mechaniki, ale wszystkie prawa fizyczne były niezależne od układu odniesienia — jest najzupełniej ściśle; musimy się starać przyzwyczaić do mniej wygodnych pojęć względnego czasu i względnej miary długości, albowiem właśnie im tylko można przypisać byt realny.

(C. d. n.)

*) Właśnie uczynił to dr. Z. Zawirski w felietonach tegoż dziennika z 14 i 15 stycznia br., jasno i treściwie w odniesieniu do punktów najważniejszych.

Pieśń ludowa południowej Słowiańszczyzny.

1.

Wraz z rozkwitem romantyzmu pojawia się w muzyce 19 wieku silny zwrot ku ludowemu i narodowemu pierwiastkowi. W żadnym stuleciu nie był ten odruch tak silnym. Rzecz można, iż dopiero w 19 stuleciu muzyka zyskała narodowy koloryt. Z tą też chwilą dopiero wchodzi narody Północy i Wschodu do Panteonu wielkiej sztuki europejskiej. Nietylko zresztą w sztuce zaznacza się nacjonalizm. Widocznym jest także w pracy naukowej, w etnografii. Powszechną stała się już od r. 1800 potrzeba zbierania ludowych melodji. Każdy kraj, każdy naród może się wykazać pracą etnograficzną. Nasi zbieracze (Kolberg, Glogier, Kleczyński i t. d.) stają w równym szeregu ze Skandynawami i Finlandczykami, z Czechami, z Rosją i Południowymi Słowianami, z których Chorwaci niewątpliwie największej pracy etnograficznej wykonali i wykonują. Ich etnograf Kulać ma równie znaczenie jak Kolberg. Obydwaj pozostawili po sobie zbiory wielkie tak ilościowo jak i jakościowo.

W ślad za pracą zbieraczy poszła praca muzyków, którzy w różny sposób użytkowali ludowe melodie. Najprostszym z nich jest harmonizowanie, t. j. tworzenie akordów dla danej już melodji i rozpisywanie ich na głosy chóralne. Tu jednak błędzono bardzo długo. Rzadko bowiem dobierano takie harmonie, któreby były zrodzone z ducha i stylu melodji. Harmonja raczej włączała melodie w swe ramy, zamiast być wykładnikiem treści melodji. Były to harmonie — że tak powiemy — szkolne, podrecznikowe, niewątpliwie poprawne, nie zawierające błędów (o tyle, o ile), jednakże nie harmonie trafne, wypływające z natury folkloru i jego odrębności, mających tyle wdzięku i swobody, obcej harmonicznemu kaligrafii i geometrii akordów. Stosowano nieartystycznie środki artystycznej muzyki, gdy tymczasem należało posługiwać się artystycznie środkami muzyki ludowej, która tyle wdzięku posiada w tem właśnie, co w muzyce artystycznej uchodziłoby za błąd. Zapominano o tem, że ludowe melodie w muzyce „wyższego typu” są odmienne od melodji ludowej. Często też pomijano przepiękne ludowe melodie, ponieważ nie dały się włożyć w schemat cztero-głosowości szkolno-oficjalnej. Niemniej często wygładzano pewne „chropowatości”, jakby wstydzając się ich istnienia. Nawet Kolberg to czynił. Tymczasem te „chropowatości” — to właśnie najbardziej stylowa cecha ludowej melodji, tylko że trzeba umieć je wyzyskać przez plastykę artystycznej harmonji.

Trzeba uznać, iż zwłaszcza Rosjanie, Skandynawowie i Hiszpanie najbardziej udokumentowali konieczność zerwania z tą pseudo-ludową sztuką, posługującą się środkami niewspółmiernymi i najczęściej zaczerpniętymi folklor przez wprowadzenie elementów, gdzie indziej dobrych i wskazanych, tu zaś złych i niepożądanych. Z pomocą przyszedł rozwój harmonji, dążącej do zarzucenia wyłączności systemu majorowego i minorowego, a wymagającej, aby za podstawę harmonji użyto tonacji „kościelnych”, dotąd bynajmniej

nie uznanych za przestarzałe, skoro je znaleźliśmy w ludowych melodjach; dalej: do wyzyskania gam, wynikających z melodji folkloru i egzotyki, a więc nie znających tych stosunków harmonicznycch, które są właściwe uznawanym wyłącznie przez oficjalną naukę muzyczną gamom majorowym i minorowym.

To spowodowało przełom, i to znaczny. Harmonja zyskała nietylko na większej giętkości, ale i ruchliwości, stała się barwną, plastyczną i odpowiadającą melodyce, dawniej harmonizowanej schematycznie nawet wtedy, gdy używano t. zw. „śmielszych (t. j. alterowanych, chromatycznych) akordów”. Wraz ze wzmożeniem potrzeb dźwiękowych, w które muzyka prymitywna i folklorystyczna obfituje, postanowiono w uczuciu swobody prowadzenia głosów, oddać na usługi wyrazu szczerości, bezpośredniości i pomysłowości z poświęceniem schematu i oschłej poprawności, akademizmu konserwatywnego. Wszelkie harmonje stały się dźwiękowym środkiem wyrazu, nie zaś wynikiem reguł i ich konsekwencji. Okazało się, że można harmonizować melodie ludowe bez uszczerbku dla ich naturalności i świeżości, bez mącenia ich naturalnego zapachu wonią druku i papieru, atramentu i innych ingrediencji, mających swe miejsce na stole dobrze wytrawianego muzyka. Po wsluchaniu się w tę ludową muzykę nowego typu, okazuje się, że to, co przedtem reguła uznawała za rzecz zakazaną i obwarowaną prawami i wyjątkami, jest dobrem, jeśli się umie dobrze stosować, z talentem i poetyczno-muzyczną inspiracją, nie wymagającą więcej, jak „pójścia w lud” i znalezienia źródła czystego.

* Tak więc zaczynają zniknąć opracowania melodji ludowych, nie będące ani ludową ani zbyt artystyczną muzyką, tracące bądź tresowaną „przywrotność” mieszczańskiego salonu, bądź też odorem podmiejskiej lub przedmiejskiej kultury słuchowej. Znikają „ludowe” utwory, które nie są już ludowymi, a jeszcze nie są muzyką wyższego typu. Ich miejsce zajmują opracowania artystyczne w środkach i użyciu, choć ani na chwilę nie zapierające stylu ludowego, dyktowanego przez wolną i niekrepowaną żądnią z góry narzucenymi przepisami i konwencjonalizmami. Niekrepowaną! Bo z chwilą, gdy przestają obowiązywać szanowne skądinąd prawa regularnej harmonji, melodia rozwija się i w rymie bez skrepowań. A rytmika — to jeden z najmocniejszych środków ludowej pieśni. W ślad zaś za nią idzie swoboda tempa, a więc ten potężny motor psychodynamiczny, który jest połową potęgi stylu ludowego w muzyce; bez niego pieśń ludowa cierpi na anemię, nuty zaś rytmiczne nabierają cech, podobnych do ruchu więźnia, okutego w kajdany.

Wszystkie te dążenia zauważyliśmy także w opracowaniach pieśni jugosłowiańskich, dokonanych przez dyrygenta chóru „Mladost” i profesora zagrzebskiego konserwatorium p. Antoniego Dobronića. „Pierwotna energia”, o której mówi na wstępie do swego, wysoce zajmującego, zbioru, to właśnie sięgnięcie do źródeł stylu ludowego; to bezpośredniość i moc przekonująca i autorytatywna.

Prof. dr. Adolf Cżybiński.

NA WOŁYNIU.

(OPOWIADANIE SANITARJUSZA)

Wołyń! Wołyń! Dziś jeszcze, choć to już cztery lata temu, wspominać z dreszczem niepokoju te czasy. Jest w samym krajobrazie wołyńskim, w tych bagnach, piaskach, sosnach i nędznych chałupach chłopskich coś tak niepojęcie przynębiającego, że wystarczy mi spojrzeć tylko na fotografię lub obrazek z tych stron, a zaraz napada mnie jakiś lęk, dreszcz trwogi i takie fatalne uczucie, jakby zapowiedź idącego nieszczęścia. Tam, na Wołyniu, w tych ponurych, odludnych bezdrożach, w zapuszczonych lasach, w przestrzeniach, pokrytych upiorami czarnych, rozdartych sosen, muszą się rodzić wszelkie demony, upiory czy strzygi, w których istnienie nie wierzyc wydaje mi się wprost najwłaściwie i stamtąd idą rozpanoszone, zle i potworne gnębić i wysysać krew ludziom z innych, szczęśliwszych okolic.

Tam, na Wołyniu, przez pół roku w rocznym szpitalu polowym, w budach i norach, ukrytych pod ziemią, pełniłem mozolną, niewdzięczną służbę sanitarną. Tam także, zobaczyłem w cierpieniu, w ogniu i w nędzy wojny, co było najgroźniejsze, najpotworniejsze i najwzruszające zarazem. To dziwne, że nie oblażały mi się wtedy zmysły, że nie wywróciła się na nice świadomość, że do dziś chodzę po tym świecie, myśląc i czując przynajmniej podobnie, jak inni ludzie. Choć nie tak samo. I nie będę już nigdy taki sam, jak wy, inni ludzie, a choć mówię z wami i śmieję się, jak wy, jednak jest wciąż we mnie i postępuje za mną na każdym kroku owe coś innego, ów potwór, zrodzony z oparów nocy wołyńskiej, twarz ucieleśnionej zgrozy, Nic.

Wiosna wtedy była. Dnie nialły mi jeszcze jakoś tak. Wymykałem się z ciemnych baraków, gdzie jeździł chorzy i ranni; i uciekałem w las na całe godziny, ale aż tam szły za mną ich jęki i przekleństwa. Kładłem się na zwzak na skąpej trawie i leżałem bez myśli i uczucia. Słońce. — Oh, to wołyńskie, wstrętne słońce, które osmała i pali, ale nie grzeje — padało na mnie, jak na ziemię, bagna i fosy opuszczonej rowów strze-

leckich, z tą samą martwością i obojętnością, która nie była zdolna wzbudzić w nas życia. Nieraz, w takiej gnębności i półomdleniu konstatowałem resztkami wrażeń, że zanikam, że się rozdrabnam na drobniutkie, niedostrzegalne cząsteczki, które, jak pleśń na kwitnącym chlebie, rozlażą się po ziemi i wtedy łączyłem się z tem, co było wokół mnie i wtedy zatracam parmię rzeczy i zdarzeń. Tak jest, mogę powiedzieć śmiało, że miałem wtedy przedsmak tego, co będzie, kiedy mnie nie będzie! Zwyczajnie z takiego odrętwienia budziły mnie odgłosy kanonady — staliśmy o wiorst parę od pozycji — albo jakieś echo głosu, szukających mnie na zmianę, kolegów.

Były więc dni, jeszcze dość znośne. Ale noce, noce! W nocy, z własnego życzenia, miałem stale dyżury przy rannych, gdyż doktorzy wiedzieli dobrze, że ja nie zasnę. Zajęcie godne człowieka, który zazwyczaj na tym padole płaczu wszystkiego dobra i zła, chce, odpokutowawszy swe popełnione i niepopołnione grzechy, nie wyłączając pierworodnego, dostać się żywcem do nieba! Mnie to tam zbyt nie ekscytowało — miałem dopiero dwadzieścia pięć lat! Ale zawsze...

Z początku wstręt mi brał przy tych nocnych dyżurach i dusiła senność jakaś i cikliwość, zwłaszcza nad ranem chwytala za gardło lepkiemi paluchami oczy laziła po plecach i piersiach jak roje robactwa, a także gniew i złość na wszystko i wszystkich, zwłaszcza na tych rannych, zdanych mojej opiece. Później jednak przewaliło się we mnie i przeżarło i uspokoiłem się przynajmniej pozornie. Stałem się wzorowym, zasługującym na branie przykładu opiekunem wszystkich tych łazarzy, śmierzdzących, klnących i zawszawończych. Zyskałem pochwały, nagrody i podziękowania nawet od samych moich pacjentów, a któż jest skąpszy w pochwałach od rannego?!

Ja, nawiasem mówiąc, nie znośłem tego. Nie byłem nigdy łasy na pochwały i podziękowania. Mam z tego dumę, że robiłem wszystko dla jakiejś wewnętrznej potrzeby, która mi pchała do wykonywania najprostszycch nawet i najordynarniejszych posług, chociaż nie potrzebowałem — a mało kto we wojsku robi więcej, niż musi! Miałem w tem swoją satysfakcję. Przypominam sobie, że, kiedy chodziłem jeszcze do

Nauka i sztuka.

* Jerzy Duhamel, autor „Związku Artetów” (gra-nego niedawno z wielkiem powodzeniem i w Warszawie) — komedji, w każdym razie, jednej z najwybitniejszych w współczesnej francuskiej komedjowej produkcji — jest nietylko wybitnym dramaturgiem, ale i powieściopisarzem. Świeżo właśnie ukazała się w Paryżu pierwsza jego powieść „La confession de Minuit”. Krytyka francuska — jakkolwiek w szczegółach różniąc się od siebie w ocenie tej książki i wywodząc jej naturalnie różne genealogie (zwl. od Dostojewskiego) — mówi jednak o niej z dużym szacunkiem i uznaniem. Istotnie J. Duhamel jest autorem wybitnie indywidualnym i oryginalnym i zdobywającym teni właściwościami swoiste miejsce w piśmiennictwie francuskim. Bohaterem powieści Duhamela jest mały urzędnik francuski, Salavin, którego mechanizm psychiczny funkcjonuje z dawnym stałem przesunięciem w stronę tego, co wszelki przeciętność, by zbyć się kłopotu, nazywa — niemożliwością. W tym to punkcie doszukują się też bystrzy pp. krytycy filiacji z Dostojewskim. Ów Salavin zaczyna swą karierę powieściową od tego, że wezwany w jakiejś sprawie do biura swego szefa, nie może się oprzeć naglej chęci — pociągnięcia szefa za ucho. Wyrzucają za to ze służby i tu jest początek jego „zmar-niewania się” — czy raczej tego niemożności znalezienia się. Mówi to on gdzieś o sobie: „Nie mogę się znaleźć. Każda blakająca się myśl z nichodzi schron w mojej duszy. Każde ziarno, które w nią pada, może zakiełkować. Gdzież ja sam jestem w tem wszystkim?” Zabłąkany na tych mrocznych ścieżkach duszy a szpiegujący własne ślady nienasyconymi oczyma żyje Salavin na koszt matki zapracowującej się dla niego. Tu poznała sąsiadkę pomagającą matce i zaczyna się nią interesować nie mając zresztą dla niej żadnego skryształizowanego jasno uczucia. Mimo to byłby ją zapewne poślubił, gdyby nie spotkanie — na przypadkowej wylizce — z żoną swego najlepszego przyjaciela; widok nagłego ramienia tej kobiety budzi w nim nagle tak przeraźliwą wizję kiebowiska najniższych instynktów człowieczych, że ucieka od narzeczonej, ucieka od matki i przepada gdzieś w zamęcie i kurzawie życia.

Krytyka francuska podnosi to, że z dziwnej tej książki trudno sobie jest zdać odrazu dokładne wrażenie, tyle jest w niej momentów skomplikowanych, niezawsze jasnych, niezwykłych i nowych. Jak wszystkie tego rodzaju rzeczy wymaga więc oswajania się z nią wrażliwość czytelników i przystosowania ich skali odczuwania. J. Duhamel doczekał się także w tych czasach osobnej monografii. Autorem jej jest poeta Luc Durval — zarazem jeden z najdawniejszych przyjaciół Duhamela. Toteż książka jego ma podobno charakter raczej osobistej apologii, niż pracy krytycznej. Durval zajmuje się też raczej liryką Duhamela, niż jego dramatem.

ZDOBYCIE GÓRNEGO ŚLASKA DECYDUJE O
PRZYSZŁOŚCI POLSKI

szkoły, w rzadkie chwile wolne od nauki i wszelkiego kalibru psot, brałem w rękę pióro i kreśliłem na papierze długie litanie liter i cyfr, starając się o jak najrówniejsze i najładniejsze pismo i przy tem zajęciu zapominałem całkowicie o sobie i drugich. Coś podobnego było i z tem moim oddaniem się służbie sanitarnej.

Pracowałem tedy z konieczności, która mnie traciła swem stalowem skrzydłem i przykuła do tej roboty. Myłem więc tych wszystkich, niezliczonych rannych, opatrywałem, podawałem lekarstwa i pociski, badałem puls i temperaturę, wypisywałem z książki, gdy odchodzili wyleczeni i przymykałem powieki tym, którzy umarli — krótko; byłem zawsze na ich usługach, rozumiałem, czego chcą, choć nie wzywali mnie do siebie — poza tem nie oceniałem ich jako ludzkie indywidualia — byli dla mnie tylko jakimś przedmiotem cennym i bardzo delikatnym takim, który przy wysyłce zaopatruje się w napis: „Ostrożnie! Szkło”!

Czasem w takie bezsenne noce pracy — oczy, pamiętam, kłuły mnie i bolały nieznośnie i coś chroba-tało pod czaszką albo zaszczypało w krzżu — wychodziłem na dwór.

Noce były beksiężycowe, ciepłe i wilgotne. Wydawało mi się wtedy, gdym pełną piersią tykał powje-trze, że zagarniam w płuca ją całą, nieohiętą, bezkresną Noc i jej wszystkie, ślepe od narodzin, dzieci, tajemnice, i że tracąca mnie jakieś bezszelstne, młde skrzydła czegoś, co idzie z Pozaświata.

Przytem te sny, pośród których stały nasze baraki! Jeżeli jest jakiś sens i prawda w owej metamorfozychozie, o której kiedyś czytałem, to dusze naszych poległych żołnierzy, harde, dumne, zawzięte i wzmożone wcielają się chyba w te wysokopiennie, ponure, młczące zazwyczaj, a tylko czasem mi z tego ni z owego rozszczebiotane sny wołyńskie!

Byłbym tak żył dalej w takiej czynnej kontemplacji życia i śmierci, gdyby nie wypadek, który sprawił raptowny wybuch owej niezgłębionej masy zagadek i tajemnic, co niewolane i niewyjaśnione wlażyło we mnie i rozpięrało się mocarnie. Niedługo potem zaczął się odwrót, w czasie którego zostałem ranny.

(Dok. nast.)

Adam Szczerbowski.

N A D E S E A N E

(Za rubrykę tę Redakcja nie odpowiada).

Do wiadomości

nr 472

p. Salomona Friedmana.

Są ludzie, którzy chcieliby, by wojna trwała wiecznie, na której zarobiliby miliony. Do takich należą Friedmanowie, właśc. real. przy ul. Krakowskiej L. 9. Mają oni już setki milionów, lecz chcieliby jeszcze więcej. Wytężają tedy swój mózg, jakby pozbyć się dzierżawcy hotelu, zarabiającego, ich zdaniem, więcej niż wynosi czynsz dzierżawny. Zapominając widocznie, że prawomocnym wyrokiem 3 instancji ustalono, że podpisany dzierżawca ma prawo dzierżawić hotel do końca 1924, zaofiarowali udając hojnych, hotel na kwatery wojskową. Pomysłowość ta, pomimo rozmaitych sztuczek zawiodła jednak zupełnie a p. Friedmann za nagabywania dzierżawcy hotelu otrzymał nawet zakaz policji. Friedmann usiłuje jednak dalej rozmaitemi machinacjami utrudnić mi dzierżawę, nie odstraszy mnie jednak, pociągnę go znowu do odpowiedzialności i bronić się będę aż do zwycięstwa mojej słusznej sprawy. **Maks Turteltaub.**

Wiadomości bieżące.

Lwów, 4 lutego

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO:

Piątek 4 lutego o godz. 7 wieczór „Wojna i miłość“ komedia.

— „APOLLO“ „Tarzan zwycięzcą“. Serja druga w 7 aktach.

— **Niepotrzebne opóźnienie.** Miejscowa „Gazeta Poranna“, gasnąca w oczach czytelników, oszukuje i ich i sama siebie upieszczaniem depesz równobrzmiących z naszymi, tylko z opóźnieniem — trzydniowym. I tak dnia 3 lutego podaliśmy w porannym numerze „Słowa Polskiego“ depeszę pod tytułem „Czem zajmie się Rada Wykonawcza Ligi Narodów?“. Dosłownie ta sama depesza ze zlatynizowaniem tylko pewnych wyrazów znalazła się w „Gazecie Porannej“ dopiero dzisiaj. Czyżby redakcja tego pisma w braku własnych telegramów wyczekiwała dopiero na potwierdzenie naszych wiadomości przez swego korespondenta warszawskiego? Czy też może ów korespondent czeka w Warszawie, aż pojawi się we Lwowie „Słowo Polskie“. Czytelnicy „Gazety“ wszakże mogą mieć do jej redakcji słuszną pretensję. Bo dlaczego właściwie przeciągać akcję, która równie dobrze mogłaby się odbyć w — sześć godzin.

— **Lwów odcięty w permanencji.** Na wysokości zaradania wyjątkowej nawet w Polsce obecnej, stoją władze pocztowe. Dość powiedzieć, że przerwa w połączeniach z Warszawą trwa ni mniej ni więcej tylko — dwa tygodnie i że to zdaje się żadnej z figur odpowiedzialnych za podobne stosunki nie psuje krwi. Nieporządków dowodzi popsucie połączeń nawet i na 24 godzin, ale jest jeszcze zrozumiałe. Natomiast tygodniowe paury w cyrkulacji życia zwłaszcza telefoniczno-telegraficznego jest skandalem nie do darowania, bo nie do wytłumaczenia.

— **Sekcja opieki „Obrońców Lwowa“** rozpoczęła swoją czynność. Inwalidzi z Obrony Lwowa, wdowy, i sieroty po Obrońcach Lwowa zgłoszą swoje adresy z podaniem warunków życia w jakich obecnie pozostają. Zgłoszenia tylko pisemne przesyłać należy pod adresem Lwów, Nowy Świat 20, II p. Sekretariat kapituły krzyża „Obrońców Lwowa“ dla sekcji opieki.

— **Polskie Tow. filozoficzne.** W sobotę dnia 5 lutego o g. 8 wiecz. odbędzie się w lokalu Seminarjum filozoficznego Uniwersytetu 215 posiedzenie naukowe, na którym p. inż. Wacław Wolski wygłosi odczyt p. t. „Manowce nowej logiki. Cz. II.“

— **Zmartwychwstanie.** Przycichły polityk, najserdeczniej odczuwający klęskę swego żółto-czarnego sztafu daru, pan Wł. L. Jaworski daje znowu o sobie znać. Oto krakowskie pisma donoszą o odczycie tego galicyjskiego emeryta politycznego. Odczyt na charakterystyczny, żywotności pana profesora dowodzący temat: „Z dziedzin ustawodawstwa Rzeczypospolitej sowieckiej“. Dokąd nie zapędziły zainteresowania ustawodawcze skazanego na bezczynność działacza, który niedawno rej wodził w N. K. N.

— **Ziemski Bank Kredytowy we Lwowie** objął z dniem 1 lutego b. r. na własny rachunek Lwowską Filię Praskiego Banku Kredytowego i nabył na własność budynek tej filii przy ul. Jagiellońskiej l. 2, do którego w najbliższej przyszłości, po przeprowadzeniu potrzebnych adaptacji, przenosi swe biura. 465

— **Lwów drewniany.** Na ożywienie ruchu budowlanego w najbliższym czasie nie zanosi się wcale. Ze względu wszakże na fatalne stosunki, które Lwów czynią coraz podcenniejszymi do beczki, a nas w niej do śledzi, noszą się pono koła miejskie z myślą odstąpienia od ustawy budowlanej w tym duchu, żeby magistrat mógł drogą konsensów pozwalać na wznoszenie parterowych nowych domów drewnianych na pierw-

szych miasta, co, jak wiadomo, obecnie jest niedopuszczalne. Tak tedy zastaliśmy Lwów murowany, a kto wie, czy go nie zostawimy, jeżeli nie drewnianym zupełnie, to ogarniętym drzewem.

— **Mianowania.** Naczelnik Państwa mianował p. Stanisława Sobińskiego kuratorem okręgu szkolnego lwowskiego, p. Bernarda Chrzanowskiego kuratorem okręgu szkolnego poznańskiego a p. Zygmunta Gasiorowskiego kuratorem okręgu szkolnego pomorskiego.

— **Międzypaństwowa komunikacja telegraficzna.** Minist. poczt i telegr. zawiadomiło urzędy telegraficzne, że granice prywatnej komunikacji telegraficznej i telefonicznej międzypaństwowej przyjęto do linii biegnącej od Suwałk przez Sejny, Grodno, Mosty, Wołkowysk, Rożany, Berezę kartuską, Pińsk, Kowel, Luck, Dubno, Brody, i dalej wzdłuż Zbrucza, aż do granic Państwa.

— **Eleganckie zaloty.** Nieletni Maurycy Seidman wystąpił, zdaje się po raz pierwszy, w roli ulicznego donjuana. Ze wszakże jest młodzieńcem krewkim, młodej, a energicznej widać osobie, która na zaloty odpowiedziała mu policzkiem, cichą oddać tę samą monetą. Wmieszał się w sprawę, jako pośrednik, posterunkowy i gwałtownego miłośnika płci pięknej chłodził w policji.

— **Wciąż kradzieże domowe.** Przy ul. Josafata pod l. 6, popełniono znaczną kradzież na szkodę pani Bochnowej. Bielizna, ubrania i biżuterię skradzioną oblicza poszkodowana na kilkadziesiąt tysięcy marek. Kradzieży dokonano w święto onegdajsze, w porze wieczornej, w nieobecności właścicielki mieszkania i sąsiedztwa, co każe domyślać się złodzieja domowego.

„Wawel“ Spedycyjno-Transportowa i Handlowa Spółka akcyjna, filja we Lwowie przenosiła biura swoje z dniem 1 lutego 1921 na pl. Marjański 9, I. p. 447

Z chwilą rozpoczęcia zwalniania żołnierzy ze służby wojskowej utworzyło Dow. O. Genu przy I. Wydziale (Oddz. demob.) Referat pośrednictwa pracy mający na celu ułatwienie osobom demobilizowanym poszukiwanie posad cywilnych, lub też jakiegokolwiek zajęcia.

Obecnie, gdy napływ patentów z dniem każdym wzrasta, a ilość notowanych miejsc jest dotąd bardzo szczupłą, uprasza wyżej, wymieniony Wydział wszystkie p. t. Instytucje prywatne, przemysłowe, zakłady rzemieślnicze, któreby reflektowały na przyjęcie do siebie zdemobilizowanych, czy to w charakterze sił pomocniczych kancelaryjnych — lub personelu nadzorczego, jak strażników leśnych, polowych, ekonomów gumienych i t. d., czy też rzemieślników lub zwykłych robotników o powiadomienie go o tem (ustnie lub pisemnie) przy równoczesnym zapodaniu warunków. 468

Dr. Wachlowski Lekarz-Dentysta
przyjmuje UL. AKADEMICKA 10. 441

Z SALI SĄDOWEJ.

Petruszewicz przed sądem.

(Dziewiąty dzień rozprawy.)

Dziś w dalszym ciągu przesłuchiowano świadków. Świadek dr. Stanisław Haczewski, adwokat w Korończyku poznał dr. Petruszewicza w czasie wojny. Na prośbę Komitetu interweniował w sprawie internowanych. Interwencja jego często odnosiła skutek. Z dr. Petruszewiczem spotykał się na polowaniach, ale w czasie najazdu ukraińskiego stosunki zerwały się.

Świadek Eleonora Funtowa, ukrajinka, żona radcy sądowego, interweniowała u dr. Petruszewicza w sprawie internowanych, bo to zależało jedynie od dr. Petruszewicza.

Świadek Zajączkowska Marta, ukrajinka, żona notariusza zeznaje wbrew zeznaniom kilkunastu świadków, że w Kołomyjach był brak bielizny. Świadek nie zajmował się zbierką lecz inne panie. Bieliznę oddawano do magazynu. Po raz pierwszy w czasie rozprawy pojawiło się twierdzenie, że komitet pan ukraińskich nie robił różnicy między Polakami a Ukraińcami. Tymczasem pokazało się, że panie rozdzielały chorym Polakom gazety ukraińskie. Wiemy jednak, jakimi wiadomościami ich karmiono. Była to martyrologia moralna.

Rozprawa trwa dalej.

Echa uznania niepodległości Estonji i Gruzji.

Nauen. (Radio.) Z Paryża donoszą, że uznanie przez koalicję niepodległości Estonji i Gruzji wywołało silne niezadowolenie wśród emigracji rosyjskiej, tembardziej, że jak w tych kołach podnoszą, Naczelnik Piłsudski w czasie pobytu w Paryżu będzie prawdopodobnie konferował z Briandem w sprawie związku kresowych państw wschodnich.

Przybycie Naczelnika Państwa do Paryża.

Paryż. (PAT.) W zastępstwie prezydenta republiki francuskiej powitał marszałka Piłsudskiego na dworcu gen. Lassen. Na powitanie marszałka Piłsudskiego przybyli na dworzec północny prezydent ministrów Briand, oraz ministrowie Barthou i Gustau. W południe marszałek Piłsudski złożył wizytę prezydentowi republiki, a po 12-ej zaś Millerand w towarzystwie gen. Lassena rewizytował Piłsudskiego.

Prawdopodobna dymisja naszego posła we Wiedniu.

Warszawa. (Tel. wł.) Przybył tu poseł polski z Wiednia dr. Marceji Szarota. Twierdzą, że Szarota prawdopodobnie już nie wróci do Wiednia, natomiast otrzyma jakiś urząd w ministerstwie spraw zagranicznych.

Genewa. (PAT.) Hymans złożył na ręce Acuña agendy prezesa Ligi narodów.

Rzym. (PAT.) Odpowiadając na interpelację w kwestji polityki wewnętrznej, omówił Giolitti ruch społeczny we Włoszech. Oświadczył on, że nigdy nie chciał użyć przeciwko niemu siły. W Rjce musiał użyć przemocy, ponieważ chodziło o to, by przeszkodzić przygotowaniu nowej wojny. Sądzi, że przywrócenie definitywnego pokoju i polityki przyjaznej z wszystkimi sąsiadami będzie staraniem dobrej polityki zewnętrznej. Co do Rosji oświadczył minister, że komuniści dożyją wielkiego rozczarowania, albowiem chłopci, którzy stali się posiadaczami, przygotowują mieszczafski ustroj społeczny. Wywody Giolittiego wszystkie partie, z wyjątkiem skrajnej lewicy, przyjęły oklaskami.

S E J M.

Warszawa. (PAT.) Na wczorajszym posiedzeniu Sejmu w ciągu dalszym odnośnie do sprawozdania komisji konstytucyjnej, dotyczącego ustanowienia orderu „Białego Orła“ i „Bene Merenti“ p. Dubanowicz zaznacza, że nad tą sprawą komisja dopiero teraz w czasie posiedzenia Izby może się naradzić. Mówca wnosi przejście do obrad merytorycznych nad obu ustawami.

Przeciw temu wypowiada się p. Liebermann, jako przeciwnik precesowski w praktyce parlamentarnej niepożądaney.

Marszałek przyznając p. Liebermannowi poniekąd słuszność, zażąda półgodzinną przerwę w posiedzeniu, aby umożliwić zebranie się komisji konstytucyjnej.

Po przerwie p. Dubanowicz komunikuje, że komisja po przeprowadzeniu pewnych zmian w projekcie rządowym o orderach zadała go za celowy. Zmiany dotyczą zaostrożenia klauzul prawnych przy składaniu kapituły oraz zmiany nazwy orderu „Bene Merenti“ na „Polonia restituta“. Mówca wnosi przyjęcie ustawy.

P. Liebermann opowiada się przeciw przyjęciu ustawy, uważając wprowadzanie orderów za sprzeczne z artykułami projektowanej konstytucji i krytykuje argumenta projektu rządowego o orderach.

Po wyjaśnieniu Marszałka, że między projektem konstytucji a ustawami orderowymi nie zachodzą sprzeczności.

P. Lutosławski krytykował projekt rządowy, oświadczył się jednak za jego przyjęciem.

P. Adam Piotrowski wypowiada się za przyjęciem proponowanych ustaw o orderach ze względu na stosunki zagraniczne państwa.

P. Liebermann w ponownym przemówieniu zbija wywody mówców poprzednich. Izba przyjęła obie ustawy o orderach w drugim czytaniu. Wskutek opozycji 30 posłów trzecie czytanie odbędzie się na posiedzeniu dzisiejszem.

Następne posiedzenie odbędzie się dziś w piątek 4 lutego o godzinie 11 przed południem z następującym porządkiem dziennym:

1. Ciąg dalszy rozprawy o uporządkowaniu prawno-politycznego stanu na ziemiach wschodnich;
2. Trzecie czytanie ustaw orderowych;
3. Głosowanie nad konstytucją od art. 39 rozpocząwszy;
4. Sprawa gwarancji do wysokości 2,000,000 funtów szterlingów;
- 5) nagłość wniosku p. Zagórskiego w sprawie spekulacji uprawianych przez niektóre banki warszawskie celem obniżenia kursu waluty polskiej;
- 6) wniosek p. Dąbskiego o reasumcję uchwały w sprawie ustawy ubezpieczeniowej.

**POLSKA BEZ GÓRNEGO ŚLĄSKA NIE ZDOBE-
DZIE NIEZALEŻNOŚCI GOSPODARCZEJ I MOŻE
UTRACIĆ NIEPODLEGŁOŚĆ POLITYCZNĄ.**

Wieg posła dr. Skarbka w Sądowej Wiszni.

W Chyrowie „piastowi” agitatorzy zamiast się zapytać p. inż. Pawłowskiego, dlaczego p. pos. Bryl nie zagalę na wykonanie reformy agrarnej kupił w Zagórzu powiat Lwów 18 morgów z inwentarzem za 1,200.000 Mk, albo czy p. pos. Grzędziński, który zdaniem dyrektora „Kurjera Lwowskiego” p. Czapczyńskiego i p. pos. Stapińskiego za kierownictwo „piastowego” Towarzystwa agrarno-osadniczego bierze 70.000 Mk, z przekonania mówi na wiecach o reformie albo który to z „piastowców” posłów bogaczy swemu sąsiadowi-dziadowi ani skibeczkę pola, ale choćby tysiąc ziarnek zboża dał za darmo, uchwa-
lił wotum nieufności posłowi ziemni Sądowo-wiszeńskiej p. dr. Skarbki, który iście pańskim gestem 1000 morgów najżyźniejszego swego czarnoziemiu ofiarował na rzecz bohaterskich obrońców Lwowa.

Kalumnijatorom chyrowskim godnie odpowiedzieli najkompetentniejsi sędziowie działalności pos. Skarbka bo jego wyborcy na publicznym wiecu jaki pod prze-
wodnictwem jednego z najdzielniejszych włościan w Sądowo-wiszeńskiej odbył się w Sądowej Wiszni dnia 2 bm., Murem stanęła miejscowa i okoliczna in-
telligencja wraz z duchowieństwem a ludu nagromadzi-
ło się tyle, że w wielkiej sali „Nadziei” zabrakło miej-
sca dla dziesiątek słuchaczy, którzy mieścić się mu-
sieli na korytarzach i podwórzu.

Niepodobna wprost streścić skarbkowskiego spra-
wozdania tak odmiennego od ordynarnego tumaniania
najwznych na zbiegowiskach ludowcowych czy so-
cjalistycznych. Ani jednego słowa choćby lekkiej
przesady ani kropli partyjnego jadu, śmiała a trafna
krytyka naszych wad, błędów i niedomagań na te-
renie zagranicznym, jak i na wewnątrz, świetne ujęcie
zagadnienia walutowego, serdeczne dziękczynienie dla
bohaterkiej polskiej młodzieży. Zbrodniarz austrijski,
jeden z ojców chrzestnych odradzającej się Ojczy-
zny z siłą przekonania, jaką dać może tylko świadom-
ność dobrze spełnionego obowiązku narodowego, opo-
wiedał polskiemu ludowi, jak na każdym kroku zdrad-
zał Niemców, jak marnie skończyła podła Austria,
wśród jakich boleści cudem wstawiała z martwych
państwo polskie, zwłaszcza na naszych kresach na
przekór Petlurze i socjalistyczno-żydowskiemu prote-
ktorom krwiożerczego watażki, jak wreszcie nie cze-
kając na ludowcowych komisarzy ziemskich, którym
zresztą nie bardzo się spieszy z reformą, w ciągu
półtora roku potrafił we wszystkich swoich majątkach
zrealizować zasady agrarne sposobem najproszym,
bo prawie że darmym. Gorące słowa wielkiego patri-
joty nagrodzone zostały burzą oklasków.

Po przemówieniu p. ref. Gładysza na temat lo-
kalnych braków aprowizacyjnych i referacie dr. Ma-
jewskiego o kwestji ruskiej, żydowskiej, agrarnej i na
glącej potrzebie zaprowadzenia wolnego handlu uchwa-
lono jednomyślnie następujące rezolucje, twarde, jak
nieustępliwym jest lud sąd. wiszeński, który w painie
tych latach 1918, 1919 ani na chwilę nie pozwolił so-
bie narzucić ukraińskiego jarzma, czem w znacznej
się przyczynił mierze do skutecznej obrony Lwowa.

„My polski naród ziemni Sądowo-wiszeńskiej, któ-
remu obce są żydowsko-socjalistyczne mrzonki, po
wysłuchaniu naszego posła p. dr. Skarbka składamy
serdeczną podziękę żołnierzowi naszemu i wszyst-
kim istotnie wielkim wodzom narodu za krew, trudy
i ofiarny znoj, złożone na ołtarzu odradzającej się Oj-
czyzny. Od rządu domagamy się oparcia polityki za-
granicznej na wypróbowanej przyjaźni z siostrzycą
Francją, w stosunku do Rosji legalnego wykonania
ryskich traktatów w szczególności natychmiastowego
rozbratu z nieszczęściem narodu polskiego i ruskiego
aferyzystą Petlurą, jakoteż poczynienia wszystkich kro-
ków, potrzebnych do umożliwienia biednej Wileńskiej
ziemi jak najrychlejszego złączenia się z Macierzą; na
wewnątrz w zgodzie ze suwerennym Sejmem w opar-
ciu o twórcze siły narodu wypiewienia z armji par-
tyjnych naleciałości, przejścia od socjalistycznego sy-
stemu sekwestru, pozwolenia i zakazów do zasady wol-
nego handlu i nadzwyczajnej przedsiębiorczości, znie-
sienia niepotrzebnych urzędów, gruntownej przebu-
dowy administracji, połączonej z jak najrychlejszym
zaprowadzeniem na terenie Małopolski wojewódzkiego
ustroju, wypowiedzenia walki paskarstwu, łapowni-
ctwu i politycznej demoralizacji, wykonania praw-
mocnych ustaw sejmowych, wreszcie ze względu na
spokój we wschodniej Małopolsce takiej dotacji wsze-
chnicy Jana Kazimierza we Lwowie, by wygodne
braterskie gniazdo znaleźć w niej mogła także nauka
ruska.

Polska musi być państwem polskiem, w Polsce
musi zapanować ład konstytucyjny, w Polsce musi
przejść do głosu rozum i doświadczenie, nikomu nie
wolno w Polsce zapominać o kardynalnym fundamenc-
cie ustroju naprawdę republikańskim tj. zasadzie od-
powiedzialności.

Posłowi naszemu p. dr. Skarbki, austrijskie
mu zdrajcy stanu; którego pan generał Rola w pa-
miętnych dniach listopada 1918 r. kazał więzić za zbro-
dnie obrony wschodniej Małopolski, niezmordowane
mu szermierzowi polskiej racji stanu i polskiej trady-
cji wyrażamy nie tylko zupełne wotum zaufania, ale
i staropolskim dziękujemy „Bóg zapłać”. Po odspie-
waniu pieśni „Nie rzucim ziemi skąd nasz ród”, roze-
szła się Sądowo-wiszeńska Polonia do swych zagrod.

Dr. J. M.

Listy z kraju.

□ TARNOPOL. (Kor. wł.) W ubiegłym miesiącu
powołano do życia T. O. M., które powstało z włośną
z. r., ale musiało przerwać swą działalność z powodu
ewakuacji miasta w lipcu. Dzięki pracy prezesa Towar-
zystwa, radcy Ostrowskiego, czynnego bardzo ks.
Barga i trudom pań tutejszych, rozpoczęto pracę nad
zaniedbaną młodzieżą; od lutego dwie kuchnie żywią
działwę najuboższą, miasto podzielono na rejony, aby
mieć wgląd w stosunki rodzinne tej dziatwy; rozdzie-
lono dary z odzieży, słowem uruchomiono sprawę bar-
dzo ważną. Jak na czasie jest cała ta akcja najlepszym
dowodem są te gromady wykołojonych chłopców, ma-
jących całe swe zajęcie na jednej ulicy miasta, gdzie
handlują wszystkim możliwym, deprawując się zupeł-
nie. Spodziewamy się, że społeczeństwo podtrzyma
był tej ze wszech miar godnej instytucji, a Delegatura
nie poprzestanie na jednej objętej subwencji.

Wspominaliśmy o tej istnej pladze miasta, o tem
stopniowym, postępującym zażydzeniu się naszych
urzędów. Obecnie opinia poruszona jest faktem, który
znalazł swój wyraz w proteście, jaki grono rękodzielni-
ków unieśliło w „Kurjerze Lwowskim”. Do służby
w magistracie przyjęto napowrót żyda Pohorillesa,
który został zawieszony w swych czynnościach z po-
wodu różnych sprawek. Sprawy te zdemaskowane
przez protestujących nie dadzą się chyba inaczej na-
zwać, jak pospolitą złodziejstwami. Jest ich cały szereg,
a do tego dołączyła się i cała działalność Pohorillesa
podczas inwazji bolszewickiej. Na jakiej więc
podstawie mógł być napowrót reaktwowany? Co
prawda, jest to bardzo pożyteczny człowiek dla komi-
sarza miasta, który nie umie rządzić miastem, jak po-
przedni, albo dla takiego, który lubi tytuły i godności,
ale nie lubi pracować. Pohorilles może śmiało powe-
dzić sobie, że za poprzedniego burmistrza on własci-
wie kierował magistratem; ale jaki był wynik tej jego
pracy? Miasto załazone tak, że niema pieniędzy na
opłacenie urzędników i pożyczają je od żydowskich
kucepów, a ponoś i od wojskowości; zażydzone zaś
magistrat w sposób niemożliwy. Przejdźmy po biurach;
istny kantor żydowski! Ostatnio przyjęto dwie urzęd-
niczki żydówki, a biedne wdowy i sieroty po wojsko-
wych nie mogą nigdzie znaleźć miejsca, a akademicy
zdemobilizowani chodzą bez zajęcia; czy nie dla tak-
kich tam miejsce? Społeczeństwo nad tą sprawą nie
przejdzie w milczeniu spodziewa się, że obecny komi-
sarz, p. Lenkiewicz, okaże swą wolę i energię i prze-
prowadzi uzdrowienie tych stosunków. Poco mają lu-
dzie mówić, że „swój swemu rad”.

Nadmiar sił nauczycielskich, przebywających w mie-
ście wynosi 48. Tyle nauczycieli i nauczycielek siedzi
tu bez zajęcia, a równocześnie Rada szkolna przyjmuje
do szkół w powiecie nauczycieli Rusinów, którzy po-
wrócili z zawiedzionymi nadziejami na rychły powrót
U. R. L. Czy finanse państwa pozwalają na wyrzucanie
pieniędzy, idących w wielkie tysiące, na wspieranie
tych, co bezczynnie siedzą, agituja na szkodę Pol-
ski? Czy nie należałoby ich przesiedlić tam, gdzie nie
mają pola do agitacji, z musu pracowaliby? Czy nie
należałoby i nauczycieli Polaków porozysłać do posa-
dach, gdzie wogóle taki brak uczących, że ogłosze-
niami ściągają się na nauczycieli takich, co pokonczyli,
albo i nie pokonczyli szkół średnich?

□ Z Chorostkowa nam donoszą, że znany i poważa-
ny nasz aptekarz p. Józef Szpunar, przenosi się do
Trembowli, gdzie otrzymał koncesję na otwarcie
apteki, a do Chorostkowa jako dzierżawca przychodzi
jeden od naszej wiary, bo tak się podobało p. Szymo-
nowiczowi, naczekiemu referentowi aptekarskiemu
przy Ministerjum spraw wojskowych w Warszawie,
który jest właścicielem apteki chorostkowskiej. Dziś
w Chorostkowie lekarz miejski żyd no i aptekarz bę-
dzie żyd, słusznie, prawda, niema co mówić?

Wstyd i hańba takim Polakom co wcale niezmu-
szeni dobrowolnie oddają taki posterunki wrogom na-
szym, ale w Bogu nadzieja, że się nie damy. Był w
Chorostkowie już taki wypadek, że jeden z popre-
dnic aptekarzy wydzierżawił Chorostków żydowi,
którego bojkotowaliśmy, w okolicznych aptekach da-
jąc nasze recepty do zrobienia i w ten sposób żyda
zmusiliśmy że odstąpił od dzierżawy apteki chorost-
kowskiej.

Z innych wiadomości donoszą, że obecnie rozpo-
czyną się agitacja za tem, kto będzie komisarzem dla
gminy Chorostkowa i jak zawsze krzykaczy i liche in-
dywidua radziby osiąść władzę na czem dobro mia-
steczka ucierpi, dlatego na serce kładziemy tę sprawę
pocziwemu i zacnemu naszemu staroście i marszałkowi,
aby po zasięgnięciu opinii u znanych osobistości
zadecydowali.

Czas odnowić przedpłatę na miesiąc luty!

cenę prenumeraty i pojedynczego nu-
meru w nagłówku.

Dział ekonomiczny.

* Gospodarcze zagadnienie Austrii. Gazety wie-
deńskie „Neue Freie Presse”, „Neues Wiener Tagbl.”
i „Arbeiterztg” żywo omawiają treść ciekawego arty-
kułu F. Fouska z „Narodni Listów”, poświęconego
Austrii. Czytamy tam co następuje: „Jedno się Austrii
udało: cały świat pod wpływem systematycznie roz-
szerzanych i ustawicznych narzekania, jest przeświad-
czony, że Austria to najbardziej i w nędzy znaj-
dujące się państwo, któremu trzeba udzielić pomo-
cy. Tymczasem rzecz przedstawia się zupełnie ina-
czej. Austria rozsiewa kłamliwe wieści. Położenie jej
nie jest o wiele gorszem od Szwajcarii, posiada ona
więcej pół uprawnych, trzeba tylko zmienienia
austriackiego rolnictwa, ażeby produkcja wystarczy-
ła na 75 proc. konsumpcje ludności. Byłaby nawet w
stanie wywozić niektóre produkty, jak włószczyzna,
bydło, drzewo i wino, wzamian za co otrzymywałaby
mogła cukier, towary kolonialne i niedobór 25 pra-
zboża.

Austria ma wielkie bogactwa w sile wodnej.
Bogactwa te są nieużytkowane, a mogłyby zastąpić
fatalny brak węgla kamiennego. Państwo to posiada
dużo fabryk włóknistych, żelaznych, papierni i rozma-
itych innych przemysłowych placówek. Podobnież nie-
brak tam i zdolnych, przedsiębiorczych ludzi. Jeżeli
porównamy Austrię ze Szwajcarią, to byłaby musieli
przyznać, że Szwajcarija też musi dowozić i to
w dużych ilościach zboże i węgiel i że ten dowóz
bynajmniej nie przyczynia się do pogarszania sytuacji
ekonomicznej kraju, lecz przeciwnie: import równo-
wazy się wzmocnionym eksportem innych towarów.

Pozatem sytuacja Austrii jest o wiele pomys-
lniejszą od innych państw Europy środkowej, gdyż ze
starych jeszcze czasów posiada na terenach Polski,
Węgier, Jugosławii i Czechosłowacji cały szereg in-
westycji jak fabryki, kopalnie, respective akcje takich-
że większych przedsiębiorstw. Tą drogą czerpie Au-
stria znaczne dochody. Z Czechosłowacji otrzymuje
Wiedeń największą ilość węgla, skóry, szkła i por-
celany. Kupcy austrijscy mają jeszcze tę wygodę, że
płacą walutą krajową, która stoi bardzo tżko, lecz
za swoje towary pobierają należność w walucie za-
granicznej, którą skrzętnie przechowują. O tym wszy-
stkim się nie pisze i nie mówi, a jednak posiada to
ogromne znaczenie na przyszłość.

Austria dąży wszystkimi siłami do uzyskania od
kralicich znacznej pożyczki, jak również chce wywrzeć
nacisk na komisję reparacyjną, aby zlikwidowała
częściowo kontrybucję wojenną. Austria wobec po-
tężnej intelligencji przedsiębiorczej jest poważnym kon-
kurentem w życiu gospodarczym państw Europy śro-
dkowej. Sprawa przyłączenia Austrii do Niemiec jest
tylko częścią kombinacji, gdyż mieszkańcy nie życzą
sobie podobnej konsolidacji. Kierownicy polityki wie-
deńskiej widzą zagadnienie Austrii zbyt krótkowzro-
cznie. Dlatego Wiedeń, w dzisiejszym stanie jest
„Wasserkopfem” Austrii, dlatego bronią konieczności
przyrodzonej: Zlikwidowania państwa i uparcie trwają
przy tym, iż Austria, jako państwo istnieje nie może.
Z wywodów powyższych widzimy, że Austria gospo-
darczo stoi dobrze i że rozsiewane tendencyjne wie-
ści o ruinie ekonomicznej są bezpodstawowe. (Herm.)

* Nadmiar cukru w Czechosłowacji. W dnie sta-
tystycznym „Prava Lidu” czytamy, że widoki na
wywóz cukru z Czechosłowacji w ostatnich czasach
znacznie się pogorszyły. Jest to stary i znany objaw,
że nikt nie robi zapasów stale spadających cen. Nie-
którzy dopatrywali się zmiany w konkurencji z 5000
tonami cukru kubańskiego, rzuczonego ostatnio na
rynek. Przepuszczenie to jest nieluzna i zwrot w
podaży cukrowej ma zupełnie inną przyczynę: ogó-
lnowiatowy wzrost produkcji i wzmocnienie się sy-
tuacji ekonomicznej. Niedostateczne środki finansowe
uniemożliwiają utrwalenie handlu i cukru jest tak du-
żo, że nikt nie kupuje więcej, niż sam bezpośrednio
zużytkuje. Prócz tego w czasie podnoszenia się cen
na cukier wielu narobiło sobie znaczne zapasy, inni
znów mają nadzieje, że zniżka posunie się jeszcze da-
le. Amerykańska bursa ma silną tendencję, lecz trans-
pory z Jawy stale tanieją. Według statystyki i przy-
puszczeń Willetta E. Graya, tegoroczna produkcja cu-
kru jest o 1022075 ton większa, niż w roku ubiegłym
Z tej nadwyżki przypada na Europę 874831 ton, Ame-
rykę 744087, Azję 293598, Afrykę 9510 ton, ogółem
1,922,076 ton.

W Europie podniosła się wytwórczość Niemiec (o
50 proc.) Czechosłowacji i Francji prawie (o 100 proc.).
Belgii, Holandii i Hiszpanii, w Ameryce Kuby, Brazylii,
Stanów Zjednocz., w Azji Jawy i Filipin. Do Euro-
py stale napływają oferty na cukier lawański i zna-
czne jego ilości nadeszły już do Austrii i Norwegii.
Zapchanie rynków europejskich cukrem lawańskim
jest dla czechosłowackiego przemysłu rafineryjnego
poważnym niebezpieczeństwem. (Herm.)

Nekrologia.

Z Haraszkiewiczów Janina De Laveaux

żona dyrektora kopalni naftowych
po krótkiej i ciężkiej chorobie, zaopatrzona św.
Sakramentami, zasnęła w Panu dnia 30 stycznia 1921
roku w Tustanowicach.

Pogrzeb ś. p. Zmarłej odbędzie się w piątek
dnia 4 lutego 1921 r. o godz. 4-tej popoł. z kaplicy
Boimów w cmentarzu Łyczakowski do grobowca ro-
dzinnego. Na smutny ten obrzęd zaprasza krewnych,
znajomych i pobożnych chrześcijan i strona-
ce ukochanej żony. **Mąż i rodzina.**

CENY OGŁOSZEŃ:

Ogłoszenia miejscowe (lwowskie) za 1 wiersz (nonpareil) 5 Mk., „Nadstawe” i „Nekrologi” 15 Mk., na 1-szej kolumnie 50 Mk., Kronika 30 Mk., po kronice i komunikaty 25 Mk. — Drobne ogłoszenia 2 Mk. za wyraz. Paski na kolumnach tekstowych po cenie „Nadstawego”.

OGŁOSZENIA.

CENY OGŁOSZEŃ:

Zamiejscowe (poza lwowskie) za 1 wiersz (nonpareil) 6 Mp., Nadstawe i nekrologi 18 Mk., na 1-szej kolumnie 60 Mk., przed kroniką 40 Mk., po kronice i komunikaty 30 Mk. Drobne ogłoszenia za słowo 2 Mk. Ogłoszenia: w porannym wydaniu 50% droższe.

P. T.

Na podstawie wzajemnego porozumienia między podpisanymi instytucjami bankowymi

ZIEMSKI BANK KREDYTOWY Tow. akcyjne we Lwowie

obejmuje z dniem 1 lutego 1921 na własny rachunek istniejącą dotąd

Filię PRASKIEGO BANKU KREDYTOWEGO we Lwowie.

Zawiadamiając o tem uprzejmie P. T. Publiczność, wzywamy zarazem wszystkich, którzy do FILII PRASKIEGO BANKU KREDYTOWEGO we Lwowie mają jakkolwiek preferensję bądź z tytułu wkładów na rachunkach bieżących, na książeczki wkładkowe, bądź też depozytów w papierach wartościowych i. f. p., ażeby rozszczenia swoje bezzwłocznie zgłosili w kasie Praskiego Banku kredytowego Filia we Lwowie, ul. Jagiellońska 2 najpóźniej jednak w czasie do 15 marca b. r.

Przy zgłoszeniu zechcą P. T. Komitetowi oświadczyć się, czy pragną swe papiery wartościowe względnie wkładki na książeczki lub na rachunek bieżący pozostawić nadal w Banku obejmującym wszelkie interesa f. j. w Ziemskim Banku Kredytowym we Lwowie, czy też zamierzają je w całości podjąć. W tym drugim wypadku papiery wartościowe względnie wkłady wydane zostaną jedynie za zwrotem odnośnych dokumentów, jak kwitów depozytowych, książeczek wkładkowych i. f. p.

Papiery wartościowe i wkładki pieniężne niepodjęte do 15 marca 1921 r. zostaną złożone do depozytu sądowego.

Przy tej sposobności pozwala sobie Praski Bank Kredytowy wszystkim, którzy jego Filię we Lwowie we Lwowie zaufaniem swem darzyli, złożyć jak najserdeczniejsze podziękowanie, prosząc jednocześnie, ażeby zaufanie to w pełnej mierze raczyli przenieść na Ziemski Bank Kredytowy we Lwowie.

466

ZIEMSKI BANK KREDYTOWY

Towarzystwo Akcyjne we Lwowie, ul. 3 Maja 5.

PRASKI BANK KREDYTOWY

Praga.

KUPNO i SPZEDARZ.

Kanarki oryginalne harceńskie śpiewające w dzień i w nocy do nabycia GRÖLL, Anczewskich 475

Kamienie dwupiętrową z komfortem i jednopiętrową sprzedam. Chrzanowski Zimorowicza 6. 473

3 maszyny pisarkie, instrumenta miernicze, bilard sprzedam Chrzanowski Zimorowicza 6. 474

Motory benzynowe, ropne, Lokomobile, Gąry, Turbiny Maszyny młynskie poleca „Pilot” Lwów Batorego 4. 102

Mioty sprężynowe, panowe, tokarnie, heblarki, gryzarki, rury płomienne, gąry, motory, lokomobile, turbiny, poleca „PILPT”, Lwów, Batorego 4. 406

WOLNE POSADY.

Rutynowana, biurowa siła kobieca potrzebna zaraz. Zgłoszenia w Administracji „Słowa Polskiego” ul. Zimorowicza 11—15. 460

ZGUBIONO ZNALEZIONO.

Znalazcy, który mi zwróci zawartość (bez gotówki) mego portfela wyciągniętego mi przedwczoraj w tramwaju ŁD wypłacę 500 Marek Strowski Długosza 19. 469

MAŁZENSTWA.

Wdowiec inteligentny, lat 48 przemysł. Stosownej partji szuka, posiadający blisko pół miliona Marek gotówki z braku znajomości tą drogą prosi Panie lub Wdowy poważnie myślące, z dobrem sercem, łagodnego usposobienia, brunetki lub szatynki od 34 do 44 lat z odpowiednią gotówką lub posiadającą jakiś handel przyniesi lub gospodarstwo średnie, zechcą łaskawe swe oświadczenia o ile możliwe z fotografią przesłać pod Poste restante Lwów, za okazaniem Milionówki Nr. 1084.659. Dyskrecja słowem honoru, zwrot fotografii zapewniony. Anonimowo nie przyjmuje. 464

RÓŻNE DONIESIENIA.

Sprzedają kamienicy bez kosztów dla właściciela zajmie się. Inżynier Chrzanowski Zimorowicza 6.

Zakład dentystyczny Dra Piłckiego plac Dąbrowski go 1. 1 (róg Sienkiewicza) mostki, koronki, zęby w kauczuku, bezbolesne wyjmowanie zębów. 1

Rządca dóbr

żonaty, bezdzietny, z dłuższą praktyką we wzorowych gospodarstwach przyjmie od 1-go lipca samodzielną posadę. Zgłoszenia do biura „Ruch” Kraków, Szczepańska 9, pod „Samodzielny”. 346

Morendalne ceny

za brylanty, złoto i srebro placi MANDL, Kopernika 14.

Pasy skórzane, miechy kowalskie, kasy i kasetki „Wertheima”. Maszyny do prania, magle korbowe, wagi decymalne i balansowe, papa dachowa, narzędzia techniczne i gospodarcze, piły do gatru, lasowe i cyrkularne, noże do heblarek poleca 442

M. Kierski, Lwów, Pasaż Mikolascha.

HERBATY chińskie i angielskie ze świeżego zbioru w najprzedniejszych gatunkach poleca

handel herbaty i kawy

EDMUNDA RIEDLA

we Lwowie, ul. Rutowskiego 3. 4

KARNISZE MOSIĘŻNE

i drewniane

poleca

ANTONI HAŁSKI

Lwów, Sobieskiego 3.

ROGÓŻKI TRZCINOWE do wycierania obuwia

poleca najtaniej 431

L. HOSZOWSKI we Lwowie Akademicka 3.

ZAKUPIĘ WIĘKSZĄ ILOŚĆ

mąki kukurudzianej i grysiku kukurudzianego oraz grochu i fasoli.

Towarzystwo Aprowizacji Lwów

Sykstuska 52, II. p. 471

Portrety wszelkiego rodzaju z każdej fotografii wykonuje fotograf Kazimierz Skórski ul. Bogusławskiego 9 parter (boczna Lazarza). 388

Czytajcie!

Europejski komfort! Pierwszorzędna atrakcja! Rendes-vous dla osób przejezdnych i lepszych sfer towarz.

Nowo otwarta z wybornym smakiem urządzona

RESTAURACJA, KAWIARNIA I BAR

„ODRODZENIE”

w Krakowie, przy ul. Sławkowskiej 30

w dawnym lecz gruntownie odnowionym

i wykwintnie urządzonym lokalu „Empire”

Poleca P. T. Publiczności

pierwszorzędną kuchnię i piwnicę

zaopatrzoną w doborowe napoje.

Zakład prowadzony osobiście przez grono obywateli uchodźców ze wschodnich kresów Rzeczypospolitej.

KUCHNIA

pod osobistym kierownictwem wytrawnego fachowca, h. właściciela jednego z największ. zakładów kulinarnych na Ukrainie.

Obsługa gości przez panów i panie ze sfer obywatelskich. Żadnych kelnerów, gdyż wszystko spożywa w rękach udziałowców.

410 **Własna orkiestra.**

pod osobistym kierownictwem znanego profesora konserwatorium w Kijowie p. JÓZEFA DŁUSKIEGO.

Zdrowe i smaczne potrawy przyrządzone sposobem domowym. — Do konia napoje. — Ceny konkurencyjne.

Lokal otwarty do godz. 11 wieczór.

Zarząd Zakładu żywi nadzieję, że zapewniając Publiczności Krakowskiej nie tylko zdrowe i tanie potrawy, ale wszelką wygodę, dozna zżyźliwego poparcia, tem wstęcej, że celem Zakładu jest zapewnienie egzystencji licznym rodzinom uchodźców kresowych.

Zarząd restauracji „Odrodzenie”.

Dla P. T. **STOLARZY SZELAK**

poleca najtaniej 11

L. HOSZOWSKI, Lwów, ul. Akademicka 3.